Nr. 190. Lwów — Piątek dnia 20 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. [illegible]
w Niemczech „ 1 „ 50
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 4 „
tłustym garmondem po . . . . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „

Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Stefana Króla | Emyłyana
Jutro: św. Joanny Frem. | Mafteja Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 7
Zachód „ „ 6 „ 56

Długość dnia g. 13 m. 49
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 sierpnia.

Pojedynkiem hr. Turynu z księciem Henrykiem Orleańskim prawdopodobnie nie skończy się zatarg opinii francuskiej z włoską, bo znaczna część prasy paryskiej zachowała się bardzo niedelikatnie względem hrabiego i jego sekundantów. Brakiem taktu zgrzeszyła głównie prasa legitymistyczna, za co odpowiedzialność spada poniekąd na rodzinę orleańską, ale i bulwarowe dzienniki, dla których wzorem jest *Figaro*, naplotły dużo niestworzonych rzeczy o nierzetelności włoskich przeciwników księcia Henryka. Cnota tak piękna, jak solidarność narodowa, popchnęła w tym wypadku Francuzów w niewłaściwym kierunku i raz jeszcze dała dowód wielkiej szkodliwości wyuzdania dziennikarskiego. Paryskie pisma z rzadką między niemi zgodnością postarały się przedstawić hr. Turynu w złem świetle, rzucić cień na uczciwość jego sekundantów, a publiczność zbyt lekkomyślnie uwierzyła w te brednie i nadesłaniem księciu Henrykowi niezliczonych kart wizytowych wyraziła mu swą sympatyę, jako ofierze haniebnego podstępu. Dzienniki opowiedziały, że sekundanci się ułożyli, aby każdy przeciwnik miał własną szpadę i aby oni, zrzuciwszy surduty, kamizelki, krawaty i kołnierze, pozostali jednak w koszulach, co jest odstępstwem od reguł przy pojedynkach bardzo ostrych. Lecz lubo we Francyi przyjęte jest w takich razach zdejmować koszule, to jednak skoro sekundanci postanowili inaczej, natenczas wszystko było w porządku. Ale prasa paryska utrzymuje, że hr. Turynu przywiózł ze sobą stary familijny rapier, o jakie dziesięć centymetrów dłuższy od szpady, którą dla księcia Henryka kupiono w sklepie. Bił się zatem hrabia dłuższym orężem i to jest zarzut już sam przez się okropny, ale dzienniki wymyśliły coś jeszcze gorszego. „Gors koszuli hrabiego był twardy, równy i lśniący, jak posrebrzana blacha zbroi" — piszą one, a potem dodają: „Szpada księcia Henryka parę razy uderzyła końcem o gors koszuli hrabiego i zgięła się w kabłąk, a przebić gorsu i zanurzyć się w ciało nie zdołała. Praczki włoskie dziwnie mocno krochmalą koszule!" Dano tu do zrozumienia, że hrabia Turynu dał wszyć w gors koszuli blachę i dlatego jego sekundanci zażądali, aby się pojedynek odbył w koszulach, na co przystali rycerscy świadkowie francuskiego księcia. Ta[illegible] podejrzenia jest [illegible] brazą. Przedstawia ono hrabiego Turynu, jako pospolitego zbója, który w zbroi szedł na przeciwnika. A jednak nie ma kogo wołać do odpowiedzialności za to oszczerstwo, bo nikt nie miał odwagi powiedzieć wyraźnie, że hrabia miał blachę w gorsie: mówiono tylko o przodzie nakrochmalonym i pięknie wyprasowanym, a że z tego otrzymuje się wrażenie, iż była blacha, to już nie jest winą dzienników. Wiadomo jednak, że one umieją otoczyć upatrzoną ofiarę atmosferą jakichś niepochwytnych a brzydkich czynów, więc publiczność nie powinna była manifestować się na rzecz księcia Orleańskiego. To wszystko bardzo uwłacza hrabiemu, czyni go wprost człowiekiem niehonorowym, a ponieważ jest on teraz bohaterem dnia we Włoszech, więc rozżalenie włoskie na Francuzów wzrosło, zamiast się ukoić. Jenerał Albertone, który w pierwszej chwili zrzekł się był pojedynku, teraz podobno znów go zażądał. Przygotowują się także spotkania dziennikarzy i oficerów. Zatem waśń będzie trwała i wzmagała się, różniąc coraz bardziej dwa narody, jeżeli roztropni ludzie z obu stron nie wystąpią energicznie przeciw tej zdrożnej swawoli bezimiennych podszczuwaczy i oszczerców, którym najbardziej chodzi może o utrzymanie ciekawości i o wielką w skutek tego rozprzedaż numerów.

Zanotowaliśmy wczoraj pobieżnie londyńskie doniesienie o zaburzeniach w Indyach. Dziś angielskie dzienniki przyniosły szczegóły tego ruchu, który się przedstawia bardzo poważnie. Po prostu przygotowuje się pod protektoratem Afganistanu religijna wojna muzułmanów z Anglikami, a natchnienie do tego wyszło — jak sądzą w Londynie — z Turcyi, może nawet wręcz z sułtańskiego pałacu. Wiadomo, że parę miesięcy temu z Kabulu do Stambułu i odwrotnie jeździły poselstwa; wiadomo również, że sułtan ma dużo powodów do gorzkich utyskiwań na Anglię, która od paru lat statecznie działa na szkodę Turcyi; wiadomo wreszcie, że sułtan, jako kalif dzieci proroka, wywiera, gdy zechce, potężny wpływ na cały świat muzułmański. Można tedy przypuszczać, że Abdul-Hamid, tyle razy, nawet osobiście, obrażany przez Anglię, postanowił w końcu odwzajemnić się Wielkiej Brytanii, stworzywszy jej nielada kłopot w Indyach. Od pewnego czasu pojawili się tam „prorocy" — derwisze, którzy niedawno wrócili z pobożnej pielgrzymki do Mekki — i zaczęli oni dowodzić, że niedawny głód i pomór, to kara Ałłacha za to, że prawowierni znoszą jarzmo giaurów, i że nieszczęścia będą się mnożyły, jeżeli dzieci proroka nie powstaną przeciw „psom niewiernym". Trzeba walczyć z Anglikami, bo tak kazał Ałłach. Te nauki wnet podziałały. Nawskroś muzułmańska prowincya Peszawur, leżąca na pograniczu Afganistanu, wnet się wzburzyła. Tamtejsza ludność jeszcze nie nawykła do angielskich rządów, bo do roku 1849 tworzyła odrębne państwo, ale za pomoc, jaką okazywała w roku 1847 ym powstaniu sypajów, była zawojowana i wcielona do Indyi. Jest to ludność zamożna i podobno dość stosunkowo cywilizowana, a bitna. Nieraz już dokuczała ona Anglikom buntami, a niedawniej jak rok temu zaatakowała fort Ghabkadr i wycięła tamtejszy garnizon. Teraz cała ta prowincya powstała odrazu z taką siłą, że nieliczna załoga angielska musiała się cofnąć. To podziałało na sąsiednie plemiona górskie, które także porwały się do oręży. Dowiedziano się w Bombaju, że emir afgański, wydaliwszy ze swego państwa angielskiego przedstawiciela, sam udał się ku południowej granicy, gdzie odbył naradę z naczelnikami plemion podległych Anglii, a chcących z nią walki. Ułożono tam przy pomocy ulemów jakiś akt, który przypieczętowano przysięgą, że ma być święta wojna z giaurami. Ponieważ na jakiś czas przedtem emir odwołał potajemnie [illegible], więc [illegible] docznie już od kilku miesięcy przygotowy[wał] to wszystko, co teraz się stało. Anglicy są zaskoczeni i już widzą, że bez potyczek się nie obejdzie, więc kolejami zaczęli wysyłać wojska do Pendżabu, skąd dopiero zacznie się ich ruch strategiczny. Lecz jeśli zaczepią emira afgańskiego, czy nie wystąpi Rosya? — z troską pytają londyńskie dzienniki. Ciekawe jest, że tureckie dzienniki, idąc za przykładem dworskiego organu *Terdszumani Hakikat*, szydersko zwracają się do Anglii z pytaniem, czy przypadkiem ona, taka amatorka reform w Turcyi, nie potrzebuje pomyśleć o reformach we własnych ziemiach, bo już nie wystarczą różne okrucieństwa, praktykowane p. r. 1847, między któremi przywiązywanie ludzi do otworów armatnich i rozstrzeliwanie ich w ten sposób nie było najdzikszem. Przykro jest Anglikom słuchać takie docinki, na które niepodobna nic odpowiedzieć.

Przed jakimś węgierskim arystokratą wynurzył się Stoiłow w sposób niezaszczytny dla Ferdynanda Coburga, ale w sposób ciekawy i znaczący ze stanowiska politycznego. Ten książe — mówił Stoiłow — musi postępować po azyatycku, jeśli chce utrzymać się w azyatyckiem państwie, jakiem jest Bułgarya. Dlatego woli całować rękę sułtana, aniżeli się poniżać przed ministrami państw europejskich. Dziwne zdanie! Mógłby przecie Coburg, postępując z taktem, nie robić ani jednego, ani drugiego. Całował on rękę sułtana, aby go przebłagać za knutą przeciw Turcyi zdradę na wypadek niepomyślnego dla niej wyniku wojny z Grecyą. Dalej rzekł Stoiłow: „Bułgarya posiada 100 000 wojska, więc przedstawia wartość, której lekceważyć nie można w wypadkach, o jakie zawsze łatwo na Wschodzie. Książe z początku chciał opierać się o Austryę, lecz się zawiódł, potem poniżył się przed Rosyą, także daremnie, a tak przekonawszy się, że nie może liczyć na Europę, zwrócił się do sułtana". A więc ofiarował mu służbę swoich stu tysięcy żołnierzy i za to uzyskał przebaczenie, oraz zegarek z brylantami[?]. Z księcia, który był tylko nominalnym wassalem Turcyi, stał się przez własne intrygi takim urzędnikiem sułtańskim, jak książe wyspy Samos. A sułtan nie przeminął to podkreślić, bo w sobotę, w rocznicę wstąpienia Coburga na tron, wysłał do Ruszczuka telegram, w którym wyraził Coburgowi swą łaskę za wierność i uległość przez lat dziesięć, a „swojej wiernej Bułgaryi" przesłał życzenia wszelkiej pomyślności.

Więc w gruncie rzeczy Coburg przefacyendował niepodległość bułgarską, której tak się dobijał Stambułow. Za to ma łaskę padyszacha, ale padyszach nie jest tak naiwny, by mu ufał, owszem, niezawodnie wie, że przy sposobności będzie oszukany.

Lecz największe oswojenie się Coburga z azyatyckimi zwyczajami nie uwolni go od przeproszenia Austryi. Źle czyni, że zwleka, bo oto niemieckie dzienniki donoszą, że ponieważ Stoiłow obraził Austryę na niemieckim gruncie, przeto Niemcy poczuwają się do obowiązku zaproponować mocarstwom jakieś wspólne wystąpienie przeciw sofijskiemu rządowi. Zanim do tego przyjdzie, cesarz rosyjski już okazał Coburgowi swe niezadowolenie, zasłużone tem bardziej, że Ferdynand, będąc w Konstantynopolu, dołączył do gburowstwa Stoiłowa swoje gburowstwo, mianowicie złożył swe karty wizytowe wszystkim ambasadorom, oprócz austro-węgierskiego. Otóż Mikołaj II polecił zawiadomić Coburga, który wybierał się do Petersburga z wizytą, zapowiedzianą już dawno na początek września, że jest znużony przyjmowaniem licznych gości i dlatego przyjąć go nie może. Do tej rekuzy, nader dotkliwej, dołączyły od siebie *Petersburskie Wiedomosci* uwagę, że [illegible] Stoiłow mógłby [illegible] Austryi korespondentowi berlińskiego *Lokal-Anzeigera*, więc jeśli tego nie czyni, to widocznie chciał obrazić Austryę, a skoro tak, tedy ma dość ostrych słów na potępienie lekkomyślności, z jaką ów przewrotny intrygant naraził małą Bułgaryę na gniew silnej Austryi".

Wybuchy bomb.

Paryż 19 sierpnia. Całe miasto zajęte jest wczorajszym niby zamachem. Jedni widzą w tem sprawkę anarchistów, drudzy sądzą, że jest to czyn jakiegoś maniaka, niezawodnie tego samego, który podrzucał już nieszkodliwe bomby w lasku Bulońskim i na placu Zgody, inni wreszcie utrzymują, że to jest może sprawka policyi francuskiej, albo rosyjskiej. Zauważyć należy, że już przy ostatniej explozyi w lasku Bulońskim publiczność podejrzywała policyę o podrzucenie owej bomby i omal nie zbiła znajdującego się w tłumie ajenta policyjnego. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że nie był to żaden zamach na seryo. Szczegóły wypadku są następujące: Po godzinie 8 rano przejechał prezydent Faure z licznym orszakiem pod eskortą kirasyerów przez bulwar Magenty na dworzec kolei północnej, znajdujący się w pobliżu tego bulwaru. Na bulwarze, na pobliskiej ulicy Lafayetta i przed dworcem zebrały się liczne tłumy i żegnały odjeżdżającego do Rosyi prezydenta okrzykami: „Niech żyje Francya! Niech żyje Rosya! Niech żyje Faure!"

W kilka minut po przejeździe prezydenta przez bulwar Magenty, gdy kirasyerzy wracali już do miasta, a publiczność zaczęła się rozchodzić, rozległa się na samym końcu bulwaru głucha detonacya i spore kłęby dymu wzbiły się w powietrze. Przechodzący bulwarem czeladnik piekarski narobił pierwszy krzyku, gdyż odłamek żelaza skaleczył go w palce. Ajenci policyjni i publiczność rzuciła się ku miejscu, gdzie nastąpił wybuch i poczęto skrzętnie zbierać resztki bomby, policyanci zaś aresztowali kilka osób, które wydały się im podejrzane. Na pierwszy rzut oka widoczne było, że ta quasi bomba nie mogła wyrządzić poważniejszych spustoszeń. Składała się ona z blaszanego lejka, napełnionego prochem i krajanemi gwoździami. Podrzucono ją w próżnym kiosku, w którym zazwyczaj kwieciarka sprzedaje kwiaty. Kiosk nie został uszkodzony, co dowodzi najlepiej, jak słabą była siła wybuchu. W pobliżu miejsca wybuchu znaleziono skrawki papieru z napisem: „Niech żyje wolność! Niech żyje Polska!" Policya przez cały dzień krzątała się gorliwie, tropiąc niby anarchistów, na miejscu wypadku gapiły się tłumy gawiedzi, która jednak cały ten wypadek brała z humorystycznej strony.

Konstantynopol 19 sierpnia. W mieście panuje wielkie wzburzenie, gdyż wczoraj wykonano w kilku miejscach zamachy dynamitowe. Jedną bombę podrzucono na przedmieściu Pera przed gmachem dyrekcyi policyi, atoli nie eksplodowała ona. Niemal o tym samym czasie aresztowano w banku ottomańskim dwa podejrzane indywidua, u których znaleziono dynamit. Trzeci wypadek o poważnych następstwach zdarzył się koło budynku wielkiego wezyratu. W bramie łączącej ten budynek z budynkiem, w którym się mieści Rada państwa, eksplodowała podrzucona bomba dynamitowa. Wszystkie szyby w pobliskich domach popękały, a kilka osób jest pokaleczonych; mówią nawet, że kilka zginęło. Powszechnie sądzą, że sprawcami tych zamachów są Ormianie. Na wiadomość o tych wypadkach pozamykali kupcy na Perze i Galacie swe sklepy, a publiczność ogarnął wielki popłoch. Policyanci starali się uspokoić ludność i perswadowali kupcom, aby otworzyli swe sklepy, gdyż nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Około szóstej godziny wieczorem uspokoiło się już wszystko i sklepy [otw]arto.

Korespondencye.

Poznań w sierpniu.

Wynik tegorocznych żniw nie był pomyślny. Podług bowiem wiadomości, nadchodzących z prowincyi, skutkiem nieustannych prawie deszczów podczas zbiorów porosło wszędzie żyto i pszenica, a w części i jarzyny. Klęska ta jest tem dotkliwsza, że zupełnie niespodziewana, z początkiem bowiem wiosny stan zasiewów uprawniał rolników tutejszych do najpiękniejszych nadziei. Wprawdzie buraki cukrowe i kartofle przedstawiają się obecnie bardzo korzystnie, nie wynagrodzi to jednak szkód, jakie niepomyślne warunki atmosferyczne wyrządziły w zbiorach zboża. Jak wielkiemi były nawałnice, poznać z tego, że przez pewien czas Wisła wezbrała przeszło na 3 metry, tak, iż spław drzewa stał się chwilowo niemożliwym.

Ruch w handlu drzewnym jest w tym roku bardzo ożywiony. Tak samo ożywionym jest i handel zbożem, tylko, że o suche ziarno bardzo trudno będzie w tym roku. Z Prus zachodnich donoszą, że tam tylko na ziemi chełmińskiej i świeckiej uprzątnięto żyto po części jeszcze przed ulewami, a więc sucho i zdrowo. W dobrach komisyi kolonizacyjnej także zbiory liche, ale do tego przyczyniła się jeszcze oprócz ulew, inna okoliczność: mianowicie brak robotników. Komisya bowiem usunęła wszędzie rocznego robotnika polskiego, Niemców przywabić nie może, a Polacy gdzieindziej do roboty idą i wogóle stronią od komisyi kolonizacyjnej. Odstraszają ich urzędnicy niemieccy, przez komisyę forytowani, którzy za swoje zadanie i obowiązek uważają raczej germanizacyę, a nie rozsądne gospodarowanie. A sprowadzanie wieśniaków niemieckich w nasze polskie strony, to sprawa o wiele trudniejsza, niż się zdawało panom germanizatorom, razem z Bismarkiem i jego stumilionową komisyą kolonizacyjną, oraz Landbankiem hakatystów.

Komisya kolonizacyjna mało ma w kasie ze swych stu milionów. Ziemi naskupywała wiele, wszelako do końca roku 1896 miała nie więcej, jak 1.975 osadników. Prawda, że byli to Niemcy, lecz pomiędzy nimi blisko tysiąc z prowincyj polskich w monarchii pruskiej. Reszta była z Westfalii, Hanoweru, Hessyi, prowincyi nadreńskich, Szlezwiku, Badenu, Bawaryi i Wirtembergii. Tych się pozyskało w pierwszych latach, dzisiaj chłop niemiecki inaczej na kolonizacyę patrzy. Sama komisya przyznaje, że emigranci tacy wcale się między Polakami szczęśliwymi i swobodnymi nie czują; z przyjętych warunków niezadowoleni, obowiązkom kontraktu zadosyć uczynić nie mogą, więc się wynoszą nawet ze stratą majątkową, a gdy otwarcie wyprowadzić się nie mogą, uciekają skrycie. Co się dotąd trzyma, to pobiera zapomogę od komisyi, albo tyle swego mienia tu uwięziło, że tem do miejsca się przykuło.

Wskutek ostatnich klęsk elementarnych, oraz kilku wypadków wykupienia większych majątków z rąk niemieckich przez Polaków, wystąpiła znowu na pierwszy plan kwestya agrarna. Mianowicie w naszych sferach obywatelskich znowu zadają sobie pytanie, czy wogóle warto kupować teraz większe majątki i więzić w ziemi pieniądze. Pessymizm taki powstaje głównie pod wpływem pewnej partyi niemieckich polityków agrarnych, mianowicie „Bund der Landwirthe", której zapatrywania rozszerzył u nas dr. Witold Skarżyński. Prawdą jest, że ceny produktów opadły, podatki się podniosły, a koszta robocizny przez upływ robotnika na zachód również się zwiększyły. Ale w celu usunięcia tych szkodliwych warunków, „Bund der Landwirthe" stawia bardzo niepraktyczne projekta, bo polegające głównie na polityce. Żąda on np. od państwa, aby wydało rozkazy, tamujące emigracyę robotnika, żąda także sztucznego podniesienia ceny ziemiopłodów, chociaż takie sztuczne podniesienie cen jest zawsze niezdrowem i długo trwać nie może, bo np. zamknięcie granic dla importu zboża z zagranicy spowoduje u sąsiada nawzajem zamknięcie granicy dla naszego eksportu okowity i cukru. Otóż takie projekta zniechęcają tylko rolników, nie wskazując im właściwej drogi ratunku, a nadto podkopują kredyt rolny, gdyż kapitaliści usuwają się od użyczania pieniężnej pomocy rolnikom, myśląc że stan rolnictwa musi być już rozpaczliwy, skoro aż takich środków dla ratowania go potrzeba.

Tymczasem nie w zewnętrznej pomocy należy szukać środków zaradczych przeciw kryzys rolniczej, lecz w racyonalnem gospodarstwie i zaprowadzaniu coraz wyższej kultury na glebie. Przy dzisiejszych postępach techniki na wszystkich polach oraz ogólnej zniżce stopy procentowej jestto środek najlepszy i najbliżej leżący. I rzeczywiście wszędzie, gdzie tylko zaprowadzono wyższą kulturę, tam majątki dają znaczny dochód i pieniądz włożony w ziemię oprocentowuje się. Statystyka wykazuje, że przy subhastach nie było prawie ani razu wypadku przymusowej sprzedaży dóbr zagospodarowanych w kulturze, sprzedawano tylko zaniedbane, zdewastowane latyfundia. Kto chce kupić majątek dobrze zagospodarowany, ten długo czekać musi, a w końcu zapłaci wysoką cenę, uzasadnioną stosowną rentą ziemi. To też w tutejszych sferach rolniczych zaznacza się zwrot w kierunku czynienia większych wkładów w gospodarstwa. W roku u-

---

16)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Dwóch gajowych na koniach, z nożem myśliwskim w dłoni, i sześciu pieszych z halabardami, trzymało straż i pełniło służbę u drzwi kaplicy. Sfora psów czekała na dworze, milcząca i karna pod okiem chłopców stajennych. Gdy markiz zajął swoje miejsce na klęczniku, odezwały się trąbki, którym odpowiedziało głośne granie psów, ale natychmiast ucichło. Wtedy wyszedł z zakrystyi przybrany w mszalne szaty ksiądz, jeszcze młody, którego oblicze, nacechowane niezwykłą energią, jaśniało w tej chwili aureolą wiary i mistycznego zachwytu. Znać było, że ani ołtarz, tonący wśród kwiatów i mnóstwem świec oświetlony, ani całe myśliwskie otoczenie nie istniało dla niego; duch jego widział jedynie mającą się spełnić tajemnicę i tonął niepodzielnie w rozkoszy tego widzenia. Ilekroć odwrócił się od ołtarza wzrok Antoniny szukał jego oczu, nietyle spuszczonych, ile zapatrzonych w dal tajemniczą. I niespodzianie modliła się tak gorąco i z takiem wzruszeniem, aż żałowała, że nie mogła się tak modlić zawsze.

Po mszy wszyscy wyszli z kaplicy. Wtedy markiz obejrzał szczegółowo całą uprząż na koniach, przeznaczonych dla kobiet.

— Zostaw pani swemu koniowi jak najwięcej swobody — rzekł do Antoniny. — To wytrawna sztuka, on wie, co ma robić, gdy czuje kobietę na swoim grzbiecie.

— To pan go znasz? — zapytała zdziwiona.

— Tak, pani — odrzekł z ukłonem Villegarde — już drugi raz ma on zaszczyt służyć w moim domu najpiękniejszej amazonce.

Markiz oddalił się, ale tych kilka słów z takich ust sprawiły Antoninie taką przyjemność, jakiej nie doznała dotychczas w najgorętszych wyznaniach swych wielbicieli. Mniej spokojnym niż zwykle wzrokiem zdawała się ścigać pstrą sforę psów, prowadzonych na smyczy i dojeżdżaczy z połyskującemi w słońcu trąbkami. W tem drgnęła, jakby ją ze snu obudził głos Adryana.

— I cóż? — zapytał — czy znalazłaś pani nareszcie to „coś", co miało wyrwać panią z jej obojętności?

— Prawie że!.. — odpowiedziała z zagadkowym uśmiechem, lecz poczuwając się do obowiązku wdzięczności, dodała:

— Jestem pewna, że to nastąpi w zupełności, gdy zacznę ścigać jelenia na „moim" dzielnym Elfinie. Panu zawdzięczam tę rozkosz i serdecznie panu za to dziękuję.

— Nie może ona iść w porównanie z tą, jaką sprawia sam widok pani — odrzekł Adryan z cicha. — Niestety! nie wolno mi towarzyszyć pani; jestem prawdziwie godnym pożałowania.

Antonina w milczeniu przecząco pokręciła głową, poczem Adryan poszedł wsadzić na koń Ludwikę, ponieważ miano zaraz wyruszyć. Lecz towarzysząc jej, wciąż powtarzał w duchu pytanie:

— Dlaczego mam nie być godnym pożałowania? Co ona przez to chciała powiedzieć? Czy to był banalny komplement, czy zachęta dla mnie, abym był dobrej myśli?

— Moi panowie, jesteście wcale niezabawni — rzekła pani Marta, jadąca po drugiej stronie obok swej córki. — Na co się to zdało być młodym?

— Ja sobie sto razy na dzień zadaję to pytanie — odpowiedział Fernand, jadący za Antoniną. — Niegodni poeci mącą nam w głowie ową przechwalaną swobodą młodości. Naturalnie mówię o trubadurach a la Beranger; dzisiejsi są mniej naiwni. Młodość! Alez to przedewszystkiem wiele kłopotów i przykrości. Od dziesiątego roku pracuję, jak niewolnik. Począwszy od dwudziestego roku egzamina w Saint Cyr, kwestya życia i śmierci, zostawiły mi same okropne wspomnienia. Potem świadectwo ukończenia szkoły, służba w Saumur i pierwsze galony, a ledwie przy czwartem będę mógł przecie odetchnąć; wtedy może nareszcie zdobędę się na wesołość i swobodę umysłu.

— Cóżbyś powiedział, gdybyś był na naszem miejscu? — dodała Antonina. — Nam całe życie przeznaczona jest rola prostych szeregowców, ponieważ musimy słuchać mężczyzn, poddawać się ich prawom i warunkom przez nich ustanowionym.

— Och! — rzekł Adryan — zdarza się, że kobieta nie potrzebuje nawet rozkazywać, gdyż staramy się z jej oczu wyczytać każde jej życzenie.... Panno Ludwiko — zwrócił się do swej towarzyszki — zapominasz pani, że siedzisz na koniu; trzeba lepiej trzymać lejce.

Z bladym uśmiechem młoda dziewczyna poszła za jego wskazówką.

— Dobrze — odpowiedziała — mnie można rozkazywać, bo mnie posłuszeństwo wcale nie kosztuje.

Pomimo przymówki pani Marty, młodzież była dosyć milczącą aż do punktu zbornego, który na szczęście nie leżał daleko. Ferreol już się tam znajdował, przyjmując gości w swym lesie z niezrównaną dystynkcyą i pewnym odcieniem wyższości względem mężczyzn, co mu dodawało powabu w oczach kobiet, które wogóle były nim oczarowane.

Nastąpiły przedstawienia obcych sobie osób między towarzystwem i zapuszczono się w las za psami, które już wytropiły zwierza.

Nie chciał on nawet z początku uciekać po za granice lasu, a tylko minąć bezpiecznie cięcia i młode zagajniki. Wśród szybko wzmagającego się zapału myśliwych, towarzystwo wkrótce się podzieliło. Pani Marta, nie lubiąca wielkiego utrudzenia i chcąca oszczędzić go swej córce, pozostała w ostatnim rzędzie, a Adryan z obowiązku znalazł się zmuszonym powiększyć liczbę rozsądnych i ostrożnych, gdy młody de Louarn wraz z siostrą galopowali na samym przedzie. Pędzili z szaloną śmiałością, ale jeleń wydostał się na otwarte miejsce, poprzecinane płotami i strumieniami; jazda stała się karkołomną.

Wtedy Elfin wykazał wszystkie swoje zalety. Ferdynand, którego klacz remontowa daleką była od wartości tego wierzchowca, uczuł wkrótce, że nie zdoła utrzymać się obok Antoniny.

— Nie tak prędko! Pędzisz, jak szalona! — wołał za nią.

Ale czy Antonina go nie słyszała, czy Elfin, zagrzany przez emulacyę, nie chciał zwolnić kroku, dość, że pędziła dalej z równą szybkością, nie tracąc z oczu wspaniałej postaci markiza, który, jak zwykle, nie dawał się wyprzedzić nikomu.

Zwierz tymczasem pomykał przez łan i przebył kanał u podnóża kamienistych wzgórzy, roztaczających się pomiędzy Souppes i Château-Laudon. Psy rzuciły się wpław za nim, a Ferréol ujrzał się zmuszonym podążyć dalej w prostej linii ku szluzie. Następnie zwróciwszy się na drogę w tym samym kierunku po drugiej stronie kanału, szybko wjechał na grzbiet wzgórza, dostępny jedynie dla jeźdźca takiego, jak on pokroju, gdyż roboty ziemne, prowadzone na jednym stoku wzgórza, uczyniły stok przeciwległy rodzajem tarasu, prawie prostopadle ściętego na dziesięć metrów wysokości. Z tego miejsca roztaczał się widok rozległy naokoł, lecz markiz nie mógł dostrzedz jelenia ani psów. Nadsłuchywał, ale nadaremnie. Wtem spostrzegł pastucha, który stojąc u stóp wzgórza o paręset kroków, dawał mu jakieś znaki. Jadąc brzegiem pozostałej po robotach ziemnych jaskini, natrafił na stos kamieni; lubo z wielkiem narażeniem, jadąc po tej linii pochyłej, zrównał się z pastuchem, który coraz szybsze dawał mu znaki.

Właśnie miał zapytać o ich przyczynę, gdy hałas piekielny, jakby z pod ziemi wychodzący, dał mu zrozumieć, jaki obrót wzięło polowanie.

— Wszystko tam jest! — wołał ów człowiek. — I jeleń i psy stoczyły się, jak jeden kłąb, z tego miejsca, gdzie pan stałeś. Doprawdy, było na co patrzeć!... myślę, że jeleń ma już tylko trzy nogi.

— Tak, ale ma tęgie rogi — odpowiedział Ferréol. — Moje biedne psy mają się tam zpyszna!... Potrzymasz mi konia?

(Ciąg dalszy nastąpi).

biegłym przeszło 1000 członków wystąpiło z „Bund der Landwirthe“, bo program tego związku nie przynosił żadnych korzyści. U nas pionierem gospodarstwa nowoczesnego jest p. Stanisław Żółtowski, prezes Towarzystwa agronomicznego. Że nowoczesne gospodarstwo znacznych wkładów wymaga, to nie ulega wątpliwości, ale przecież istnieje droga do otworzenia racyonalnego kredytu, świadczy zaś o tem niedawny wniosek posła Mottego, mający na celu ułatwienie gospodarzom korzystania z funduszu melioracyjnego.

Ks. szambelan Piotr Wawrzyniak, patron spółek pożyczkowych, poseł do sejmu, obchodził w tym miesiącu 25-letni jubileusz kapłaństwa. W dowód uznania zasług jubilata obywatelstwo złożyło dość pokaźny fundusz imienia jubilata, który ks. Wawrzyniakowi oddało do dyspozycyi. Ks. Wawrzyniak ma obecnie 58 lat i jest pierwszym wikaryuszem w Śremie. Był on zawsze czynnym na wszystkich polach publicznej działalności, szczególnie zaś przyczyniał się do popierania lub zakładania takich instytucyi jak: Towarzystwo przemysłowców, kółka rolnicze, kółka śpiewackie, Towarzystwo pomocy naukowej, szkoła gospodarstwa kobiecego i pracy domowej dla dziewcząt polskich, Bank ludowy. Głównem jednak polem jego działania są spółki pożyczkowe, których patronem jest od r. 1891. Urząd to pełen mozolnej pracy, bo w Poznańskiem i Prusach zachodnich jest razem przeszło 100 spółek pożyczkowych, które trzeba kontrolować i zachęcać do pracy. Obok tego piastuje ks. Wawrzyniak urząd kuratora Banku Związku spółek zarobkowych, będąc zaś przed paru laty w Berlinie zainicyował tam powstanie jednej spółki pożyczkowej oraz gazety polskiej p. t. *Dziennik berliński.*

Rok zeszły, a 57my od chwili założenia Towarzystwa pomocy naukowej imienia Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, należy do pomyślnych w dziejach tego Towarzystwa. Składki roczne z prowincyi podniosły się i doszły sumy 24 000 marek. Na stypendystów wydano w r. zeszłym ogółem 54.000 m. Z tej sumy przypada na gimnazya, szkoły realne, średnie i nauczycielskie 20.000 mk.; na t. zw. zawody praktyczne, szkoły zawodowe, średnie, techniczne, farmaceutów i t. p. wydano ogółem 17.500 mk. Liczba stypendystów stopnia akademickiego podniosła się znacznie w r. z.; wydano na ten dział 17.000 m

Polakożerczy protestancki dziennik *Geselliger*, wychodzący w Grudziądzu (Prusy Zachodnie) ogłosił był przed wyborami do sejmu pruskiego w powiecie świeckim, że duchowieństwo polsko-katolickie umyślnie odroczyło termin spowiedzi wielkanocnej, ażeby nie przeszkadzać Polakom w agitacyi przedwyborczej i w samych wyborach. Wskutek tej nikczemnej potwarzy na duchowieństwo, wytoczył *Geselligerowi* proces ks. Bloch, dziekan ze Swiecia, żarliwy patryota i wielki orędownik sprawy polskiej.

Landbank nie wie co począć z niektóremi z nabytych dóbr. I tak niedawno głosił, że zamierza rozparcelować Karbowo w Prusach zachodnich, teraz zaś dowiadujemy się, że w Karbowie zakłada fabrykę kafli i porcelany. Prawdopodobnie nie znaleźli się koloniści, więc chwycono się tego środka, aby oprocentować kapitał i przywabić przynajmniej przemysłowców niemieckich. Coś podobnego stało się w Dębowej Łące w ziemi chełmińskiej. Wieś tę nabyła komisya kolonizacyjna, lecz nie mogła znaleźć kolonistów. Obecnie urządza tam komisya seminaryum dla przyszłych pastorów ewangelickich. Dotąd bywały takie zakłady tylko przy uniwersytetach, komisya więc nietylko germanizuje, ale i protestantyzuje.

Na obchód 125-letniego jubileuszu załogującego w Poznaniu 6-go pułku piechoty ma przybyć do Poznania cesarz Wilhelm. Komitet jubileuszowy już się utworzył. Rada m. Poznania uchwaliła na tajnem posiedzeniu 3000 marek na sprawienie podarunku, który wręczony będzie pułkowi od m. Poznania.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 12 sierpnia.

(Podwyższenie stopy procentowej. — Zakupywanie papierów pożyczki inwestycyjnej. — Kwity żupne i obligi skarbu węgierskiego w Londynie. — Pszenica amerykańska i złoto. — Kopalnie w British Columbia. — Akcya za 25 centów w. a. — Taktyka założycieli towarzystw kopalni złota).

Jak ogólnie przepowiadano, stopa procentowa podnosić się zaczyna w Anglii i w Niemczech. We Francyi dzięki wielkim zasobom banku i znakomitej metodzie dyskontowej wahania zawsze są mniejsze. W każdym razie odbić się muszą stosunki pieniężne zachodu i na targu austro-węgierskim. Dziś nie odczuwa się jeszcze skutków podrożenia kredytu. Wysyłano bowiem z Austryi dość znaczne sumy w papierach (od kilku miesięcy) do Niemiec, Francyi i Anglii i otrzymanych za nie weksli nie spieniężono jeszcze całkowicie. Wiadomo, że część wielką waluty, która za te papiery wpłynęła, ulokowano w banku austro-węgierskim w funduszach złota. Reszta jest do dyspozycyi, a banki i prywatni kapitaliści posługiwać się nią dziś mogą. Nadto w ostatnich dwóch tygodniach zakupywano w Paryżu i to jak się zdaje na stałą lokacyę rentę $3\frac{1}{2}\%$ austryackiej pożyczki inwestycyjnej. Cenę tej renty płacą Francuzi w dewizach, które skutkiem tego w większej zjawiają się podaży w Wiedniu i chronią targ austryacki na razie przed podrożeniem obcej waluty na nim. Niepewność cen przyszłych zboża i obawa przed wielkiemi zobowiązaniami, które Europa przyjąć będzie musiała na siebie w obec importujących pszenicę Stanów Zjednoczonych, wywierają wpływ paraliżujący na swobodną bardzo po dziś cyrkulacyę pieniędzy. Gdyby nie zainteresowanie się większe w Anglii i we Francyi dla austryackich względnie wysoko oprocentowanych papierów, które sprawiło, że gotówka wciąż wpływała i jeszcze napływa z zagranicy do Austryi, mielibyśmy dziś już o wiele wyższą stopę procentową w banku austro-węgierskim. Różnica oprocentowania w Anglii i Austro-Węgrzech jest jednak tak wielką, że nie tylko stale zakupione austryackie, czy węgierskie papiery z zagranicy nie tak łatwo wrócić mogą do kraju, ale co więcej: opłaca się zawsze jeszcze angielskim kapitalistom zakupywać krótkoterminowe papiery, z Austro-Węgier, jak kwity żupne $3\frac{1}{2}\%$-towe lub 4%-towe obligi skarbu węgierskiego, i przed terminem wypłaty prosić o przedłużenie. Jak wielkie stąd sumy czasowo wpłynęły do Austro-Węgier, wynika z obliczenia, że samych kwitów żupnych jest dziś w Anglii za jakich 10,000.000 złr. W chwili kiedy w Londynie krótkoterminowe pożyczki drożej kosztować zaczną, papierów tych austryackich, choćby nawet nieco więcej przynosiły nikt trzymać nie będzie. Trzeba się tedy liczyć z ich powrotem. Mówią nam wprawdzie, że cała kampania zbożowa nie wywrze najmniejszego wpływu na Austryę, że mimo zadłużenia się Anglii i Francyi i Niemiec za pszenicę i jęczmień i żyto, mimo utrudnionego dowozu towarów europejskich do Stanów Zjednoczonych, odpływ złota z Londynu uczuć się nie da, gdyż produkcya kruszcu jest bardzo znaczna — trudno jednak podzielać to optymistyczne zapatrywanie.

Produkcya pszenicy w samych Stanach Zjednoczonych wynosi 160—180 mil. cntn. metr. rocznie i najbogatsze kopalnie złota mało co zaważyć mogą wobec olbrzymiej wartości ziemiopłodów amerykańskich. Przyznać należy, że pod względem reklamy producenci złota przewyższają wszystko, cokolwiek z tej i tamtej strony Atlantyku wymyśliła kiedykolwiek mniej, czy więcej uczciwa przedsiębiorczość kupiecka. W prospektach nowych kopalni świat cały przedstawia się ledwie że niejako jedna bryła kruszcu drogiego, który w końcu ludziom spożywać chyba wypadnie. W kopalniach w Klondyke (British Columbia) pracuje się już nie tyle nad dobywaniem kruszcu, co nad zakładaniem nowych towarzystw. Amerykanie ze Stanów Zjednoczonych finansują te towarzystwa i ubiedz gotowi Anglików. Ród Barnatów i innych awanturników giełdowych nie wymiera. Bank jakiś w Coloradzie zebrać chce 2 500.000 zł. na skupienie istniejących już kopalni i zakładanie nowych. Wydaje więc 1,000.000 akcyi wartości nominalnej jednego dolara i na razie z tej emisyi sprzedaje 300.000 sztuk, na które wpłacić ma właściciel na razie tylko 10 cents, t. j. 25 centów w. a. Kto jedną zakupuje akcyę, ma prawo pierwszeństwa do nabycia drugiej, za którą będzie musiał wpłacić 25 cents t. j. $62\frac{1}{2}$ centa w. a.

Takimi środkami zakłada się kopalnie. Slepy traf tu rozstrzyga, jeśli założyciele są ludźmi uczciwymi. Kopalnia, która ma przypadkiem żyłę czystą złota, albo piasek bogaty w kruszec, po kilku miesiącach stokrotnie zwrócić może włożony kapitał (w tym wypadku 75.000 zł.!)

Ale co się stanie, jeśli założyciele pieniędzy wcale nie użyją na kopalnie, albo zakupią tereny i nie będą ich wcale eksploatowali? Po pismach opowiadać się będzie o nowem towarzystwie. Towarzystwo to będzie miało kilkadziesiąt skał nietkniętych. Ani jeden robotnik nie będzie zajęty, żadnej dywidendy wypłacać się nie będzie. Tymczasem gdzieś o milę dalej ktoś znajdzie bryłę złota. Zrobi się wrzawę jakby po odkryciu nowej części świata, a akcye reprezentujące skały nagie, będą szły w górę szalonemi skokami. Powoli ci, co mają większą część papierów niewpłaconych ani jednym centem w ręku, sprzedawać je będą po cenach wygórowanych. Założyciele zarobią miliony, a właściciele akcyi mogą sobie szukać złota i albo je znaleźć, albo zęby sobie połamać na kamieniach.

Taktyka stara i tak dobrze znana, a zawsze jeszcze znajduje łatwowiernych. Jeśli milion akcyi się wydaje i 100.000 co najmniej będzie właścicieli, nikt nie może kontrolować należycie, ani dyktować nic zarządowi. Zarząd ma zawsze większość głosów. Tak było w Afryce, tak będzie i w British Columbii. [illegible] jednak złoto z tych nowo odkrytych kopalni, na których eksploatacyę uwzięli się Amerykanie, wpłynąć może do Europy, los kampanii bieżącej dawno już będzie rozstrzygnięty.

Z prasy rosyjskiej.

Pod tytułem „Spolszczenie Smoleńskiej gubernii“ zamieszcza *Russkoje Słowo* artykuł pełen jadu, denuncyacyi i złości. Artykuł ten został oczywiście natychmiast przedrukowany z zachwytem przez *Moskowskie Wiedomosti* i zaopatrzony w dodatki świadczące, jak się bardzo podobał urzędowemu organowi moskiewskiego uniwersytetu. — Oto brzmienie tego artykułu:

„Dnia 9 lipca przybył do Smoleńska biskup sufragan mohilewskiej katolickiej metropolii ks. Simon, stale zamieszkały w Petersburgu. Z okazyi jego przybycia zebrało się w Smoleńsku 24 księży polskich. Skąd i po co przybyło tylu księży? A więc wojujący katolicyzm urządza w rdzennie rosyjskich miastach szumne demonstracye, a u nas mówią jeszcze o uciskaniu katolicyzmu! Ze współudziałem ks. Simona odprawiono w Smoleńsku t. zw. procesye. Biskup Simon miał kazanie „o znaczeniu Kościoła dla ludzi pozbawionych ojczystej ziemi“.

„Już to polscy katoliccy duchowni zawsze uważali katolicyzm za narzędzie politycznej propagandy, a biskup Simon utwierdził ich teraz w tem zapatrywaniu, wybierając taki temat do kazania. Czyżby nie była już pora ukrócić tego rodzaju wybryków elokwencyi polsko-katolickich patrów? Czy nie pora wreszcie przedsięwziąć środków zaradczych celem sparaliżowania politycznego wpływu polsko-katolickiego duchowieństwa i kościołów przedewszystkiem w rdzennie rosyjskich miastach? W liczbie rosyjskich poddanych żyjących w Rosyi, są oprócz Polaków-katolików, jeszcze Niemcy-katolicy, Francuzi-katolicy, Włosi-katolicy itd., to też w Rosyi toleruje się katolicyzm i otacza się go nawet opieką, lecz jako religię jednakową dla Niemców, Francuzów, Włochów, Polaków i t. d., a wcale nie jako jakiś specyficznie polski katolicyzm, który zuchwale zamieniają Polacy w oręż politycznej walki i propagandy.

„Katolicyzm może być w Rosyi tolerowanym tylko pod warunkiem, jeżeli utraci swój polsko polityczny charakter. Jednym z najpierwszych środków do osiągnięcia tego celu powinno być rozciągnięcie surowej kontroli nad działalnością tych polskich Towarzystw, które w ostatnich czasach szczególnie rozpowszechniły się w katolickich parafiach po rdzennie rosyjskich miastach i noszą bezprawnie ogólną nazwę: katolickich dobroczynnych Towarzystw, — oraz bardzo ostrożne pozwalanie na zawiązywanie nowych towarzystw pod tą nazwą. Towarzystwa te pokazały już dotychczas dowodnie, jakie są ich właściwe cele i na czem polega ich działalność“.

Echa z wód.

Żegiestów, w sierpniu.

Niewiele miejsc kąpielowych za granicą cieszy się położeniem tak oryginalnem, a zarazem tak romantycznem, jak Żegiestów nad Popradem.

Zapewne mało kto u nas zwraca uwagę na okoliczność, że rzeka Poprad należy do rzędu czterech najciekawszych, znanych geografom, rzek na kuli ziemskiej. Mianowicie, wypływa na Węgrzech, za Karpatami, z południowej ściany Tatr, z jeziora Popradzkiego, leżącego w romantycznej dolinie Mięguszowieckiej, wśród najdzikszych turni Tatrzańskich.

Według wszelkich praw hydrografii i hydrostatyki, powinien zatem płynąć ku południowi, wejść w wielką sieć dorzecza Dunaju i razem z tą rzeką nieść swe wody do morza Czarnego. Ale natura ma swe kaprysy. Dziki, szumiący Poprad, przebiegłszy kawałek drogi istotnie ku południowi, zwraca nagle, mocnym łukiem, ku północy i zważając na to, że właśnie tam, na drodze, stają mu w poprzek wielkie góry — Karpaty, rzuca się na nie, przebija w ich grzbiecie ciasny wyłom, wpływa do Galicyi, wpada do Dunajca, a z nim do Wisły, która przenosi jego południowo-tatrzańskie wody do Bałtyku. *)

Właśnie tam, gdzie ta dziwaczna rzeka przebija najciaśniejszy wyłom w głównym grzbiecie Karpat, leży Żegiestów. Wieś rusińska, rzucona w zapadłą pustosz karpacką, nie przedstawia nic ciekawego. Natomiast zakład kąpielowy żegiestowski, rozłożony w sąsiedniej dolinie, około źródeł mineralnych, o znanej u nas leczniczej sławie, pociąga niezwykłą romantycznością karpackiego ustronia górskiego. Kolej żelazna, biegnąca wąskim wyłomem Popradu, w większej części na ciosowych murach, wynurzających się wprost z rzeki, dochodzi do stacyi zakładowej, urządzonej gustownie, na wzór górskich stacyi w Alpach.

Ztąd, dobrą drogą dostać się można w trzy minuty do samego zakładu. Dolina zamknięta z trzech stron wysokiemi górami, z czwartej widok na Poprad i Spiż węgierski. Gęsty szpilkowy i liściasty las pokrywa literalnie każdą piędź gór od ich szczytu aż do domów zakładu, leżących na dnie doliny. Środkiem biegnie z szumem potok, ujęty w sztuczne wodospady. Dno doliny, zmienione w sztuczne tarasy, chodniki i urządzenia ogrodowe, wznoszące się nad sobą, w miarę podnoszenia się terenu doliny.

Lasy na stokach gór dokoła zakładu, przecięte chodnikami i deptakami do znacznej wysokości, zamienione w naturalny park romantyczny, z przepysznemi widokami na dalekie partye gór, wyłomu Popradu i tunelu kolejowego. Powietrze całej doliny przepojone balsamiczną wonią lasu górskiego.

I nic dziwnego — bo nietylko w samej dolinie, ale wszędzie w okolicy, jak daleko oko sięga, zarówno na polskiej, jak i na węgierskiej stronie, czernieją i sinieją na górach ogromne lasy.

Życie towarzyskie ma tu dwa ogniska: rozległy górski park i dom zdrojowy (Kurhaus), ogromny kilkopiętrowy budynek, gustowny i elegancki, z piękną kolumnadą nad źródłami, z czytelnią i restauracyą, tudzież z salą zabaw. Ochocze reuniony odbywają się tutaj co sobotę. W środku zakładu dom łazienkowy, dla wszelkiego rodzaju sztucznych kąpieli. Apteka, poczta i telegraf w zakładzie.

Lekarzem zakładowym jest dr. Hojnacki, który z całą gorliwością nietylko o zdrowie, ale i o zabawienie miejscowych pacyentów się stara. Szereg willi zakładowych ma urządzenie wygodne, położenie piękne, wygląd gustowny. Zarząd dokłada wszelkich starań, aby uprzyjemnić chorym pobyt w zakładzie—w czem [illegible] piękn[illegible] i wyg[illegible]munikacya kolejowa.

Do najważniejszych zalet Żegiestowa należą niezrównane kąpiele w Popradzie, ściągające co lato prócz chorych z zakładu, znaczną liczbę chwilowych gości, nawet z dalszych stron.

Ta piękna, górska, dziwna rzeka, działa swą wodą tak zbawiennie, że zdaje się jakoby gdzieś z za gór i lasów, z granitowego wnętrza Tatr przynosiła pod stopy Żegiestowa zdrowie dla chorych, a dla znużonych rzeźwość i odmłodzenie.

*) W podobny sposób kapryśny zmienia naturalny kierunek i spadek Ganges i Bramaputra, a w części i Dunajec.

Z izby sądowej.

Lwów 18 sierpnia.

(*Moskalofil przed sądem*)

Rozprawa, która wczoraj wieczorem z wyjątkiem konfrontacyi dwóch zeznających odmiennie świadków, była mało zajmującą dla powtarzania się ciągle tych samych drobnych szczegółów, nabrała dzisiaj więcej charakteru. Audytoryum zapełniło się dość szczelnie jakby w przewidywaniu, że koniec dzisiejszego posiedzenia przyniesie emocyę.

Przesłuchania z początku mało były zajmującymi, gdyż nie wnosiły już do rzeczy znanych nic nowego. Robią się tylko gdzie niegdzie komicznemi.

Przesłuchano np. panią Jabłońską, gospodynię p. Hauta, młodą i dość przystojną kobietę, która mówiła z początku tak cicho, że w generaliach przy podawaniu wieku zamiast 30 lat, usłyszano lat 26 Przesłuchiwani następnie żydzi Klaper i Spitzer, nie wiele widzieli dokładnie. Klasper tylko miał od chłopów słyszeć o pańszczyźnie, a w zeznaniach Spitzera był jeden charakterystyczny epizod. Oto Spitzer powiadał, że się bał, bo słyszał pogróżki. Jemu specyalnie nikt nie groził biciem, a przynajmniej sobie tego nie przypominał.

Przewodniczący: Kiedy według zeznań Blausteina miał panu jakiś chłop mówić trzymaj z nami, bo jak nie, to wiesz co cię czeka. Takiego szczegółu zapomnieć niepodobna, bo ów chłop panu prawie palec przykładał do nosa.

Swiadek: To może być, ale nie pamiętam. Jakbym ja był wiedział, że mnie będą pytali przed sądem, to bym się był starał zapamiętać.

Votant radca Lorenz : A może pan się teraz jeszcze boi świadczyć przeciwko tym ludziom, żeby panu potem co nie zrobili?

Spitzer: Co ja się mam bać. Ja przysięgał i muszę mówić prawdę czy się będę bać czy nie będę.

Po tem wcale racyonalnem przypuszczeniu, że terroryzm sięgając aż do sali sądowej, może działać *ex post* na swobodę świadków, przesłuchano żandarma Nowakowskiego O awanturze wiedział on mało, bo przybył na koniec jej kiedy ludzie pozornymi wyborami byli już uspokojeni. Zawezwał ich do rozejścia raz, a potem dobywszy pałasza drugi raz. Wówczas chłopi poczęli się rozchodzić, z szemraniem i ociężale, tak, że świadek szedł za nimi czas jakiś z dobytym pałaszem dopóki całkiem z placu się nie usunęli. Następnie aresztował ludzi, których mu wskazano jako przywódców niepokoju, i zdał o tem wszystkiem relacyę starostwu. Później już słyszał od podwładnych żandarmów, którzy odbywali patrole po Kuninie i okolicy, że mówiono, iż ksiądz proboszcz z Wólki kunińskiej zwoływał do siebie ludzi i namawiał ich, by świadczyli na korzyść dra Korola.

Wśród wielkiego naprężenia wszedł do sali komisarz starostwa Olszewski, który w dniu 2 marca przeprowadzał w Kuninie ponowne wybory i prowadził pierwsze śledztwo w sprawie rozruchów i agitacyi dr. Korola. Zawołano do sali owego Stecyszyna, na którym p. Olszewski miał groźbą wymuszać nieprawdziwe zeznania. Na szereg pytań postawionych przez przewodniczącego, począł p. Olszewski tak opowiadać przebieg pobytu swego w Kuninie:

„Na polecenie starostwa wyjechałem z Żółkwi o 5-tej rano w asystencyi żandarma Grochala, aby przeprowadzić wybory w Kuninie. Przejeżdżając przed karczmą, ujrzałem tam masę ludzi, może z 500—600, wśród których panowało zaniepokojenie. Przyjechawszy do dworu, gdzie się miały odbywać wybory, ujrzałem pierwszego p. Hauta. Począł on mię zaklinać, aby wyborów nie przeprowadzać we dworze. Miał już dosyć strachu 22 lutego. Obawiał się, żeby poprzednie awantury nie były jeszcze groźniejszymi, gdyż wiedział, że Korol jest we wsi i agituje pomiędzy chłopami. Również gospodyni p. Hauta, p. Jabłońska, na której twarzy widziałem prawdziwe przerażenie, prosiła mię, ażeby wybory przeprowadzić gdziekolwiek, tylko nie we dworze.

Domyśliwszy się agitacyi już wówczas kiedy widziałem owe tłumy przed karczmą, pojechałem tam i, ażeby dowiedzieć się czegoś pewniejszego, zawołałem karczmarza Tempelsmana. On powiedział mi, że dr. Korol znajduje się u jakiegoś Samulaka. Właśnie, gdy rozmawiałem z Tempelsmanem, wpadła do karczmy dziewka od Samulaka po wódkę. Spytałem ją, dla kogo ta wódka, a ona odpowiedziała, że jeszcze w nocy przyjechali goście, ale tacy, że ona nie może mówić, co za jedni. Na to pojechałem z żandarmem do Samulaka, ażeby przeszukać mieszkanie i gdybym tam znalazł dr. Korola wydalić go ze wsi, a ewentualnie w razie oporu nawet go aresztować. (Wśród ruskiego przeważnie audytoryum poruszenie i sykanie. Przewodniczący dzwoni i żąda spokoju). Było to tem więcej usprawiedliwionem, że w karczmie jeszcze chłop Czaplak mówił mi o dr. Korolu i słowach jego: „choćbyście tam i jednego rozdarli, to wam się nic nie stanie.“ Słyszeć je miał także Rozumijko od Stecyszyna.

Przeszukałem dom Samulaka, ale nie mogłem znaleźć nikogo. Mówiono mi tylko postronnie, że w nocy ktoś był, ale odjechał. Wróciłem więc do dworu i rozpocząłem wybory. Zaraz z początku przekonałem się, że terroryzm istniał rzeczywiście. Oto wyborcy tworzący t. zw. partyę dra Korola stali tuż przed werandą, na której się wybory odbywały, a ludzie partyi dworskiej stali zdaleka małą kupką i bali się zbliżać. Żydów także nie było żadnych, choć wiedziałem, że jest w Kuninie 18 wyborców mojżeszowego wyznania. Zwróciłem się do owej osobno stojącej gromadki chłopów i wzywałem ich do głosowania. Bali się głosować i prosili, żeby im to wolno było uczynić kartkami, bo nie chcą wymawiać głośno nazwisk dworskich kandydatów. Zgodziłem się na to i tak prowadziłem wybory aż do wieczora.

W Kuninie odbywały się wybory z 4-tej i [illegible] kuryi, więc skończyć ich tego dnia nie było można. Wezwałem chłopów by się rozeszli, bo wybory przerywam. Nie uczynili tego. Poczęły się nawet odzywać głosy: „Musiat buty wybory — szczo to ne bude wyboriw“. Posłałem żandarma żeby ich rozpędził. Chłopi zniknęli z przed werandy, ale obszedłszy dom, poczęli się tłoczyć z drugiej strony. I stamtąd znowu żandarm ich usunął.

Poszedłem do karczmy, aby spisać protokół śledczy z Czaplakiem, Rozumijką, Stecyszynem i kilku innymi. Czaplak był już na miejscu i powtórzył mi zeznania poprzednie. Po Rozumijkę i Steczyszyna posłałem. Rozumijko zeznał, że Stecyszyn mówił mu o owych słowach dra Korola, że można jednego rozedrzeć i t. d. Sprowadzono Stecyszyna, który zeznanie Rozumijki potwierdził.

Przewodniczący: Stecyszyn zeznał tu pod przysięgą, że pan komisarz na nim to zeznanie wymusił groźbą więzienia.

Świadek: Nie, mówiłem mu tylko, żeby mówił prawdę, bo jak się wykryje, że mówił nieprawdę, to będzie karany.

Przew.: No, to było zwykłe w takich razach napomnienie, ale on mówi, że mu pan komisarz potrząsał przed twarzą łańcuszkami i że żandarm prowadząc go do śledztwa, bił go.

Św.: Co żandarm robił z nim po drodze, tego nie mogę wiedzieć, ale temu, jakobym miał nawet przy sobie jakie łańcuszki, przeczę stanowczo. To mię wprost obraża i proszę o wdrożenie dochodzenia w tym kierunku. Przy indagacyi był obecnym adjunkt podatkowy Popiłka i żandarm Grochal.

Zawołano Stecyszyna. Na sali cicho jak makiem siał, bo przeciwko zaprzysiężonym zeznaniom tego chłopa stanęła już przysięga Rozumijki, a teraz staje druga p. Olszewskiego. Dramatyczność chwili podnosi się, gdy ociekający obficie potem Stecyszyn powtarza historyę z łańcuszkami.

Przew.: Ale wyście tak samo mówili, że z Rozumijką nie mówiliście nic, a tymczasem on zeznał pod przysięgą, żeście mówili.

Stecyszyn: Ja mohu iszcze raz prysiahaty, szczom z Rozumijkom ne rozmawlau. Win krywo prysiah i za to może teper choryj.

Przewodniczący oddala go i wzywa do sali adjunkta Popiłkę. Naprężenie było tak wielkie, że zrobiło się aż duszno w sali. Wtem, kiedy miano zaprzysiądz świadka, wstał dr. Fedak i sprzeciwił się zaprzysiężeniu, gdyż w smerekowskiej rozprawie miał Popiłka przesłuchiwany tam także jako świadek świadczyć niezgodnie z prawdą, wskutek czego zrobiono już nawet doniesienie do prokuratoryi państwa. Prokurator sprzeciwił się temu wnioskowi, a trybunał po krótkiej naradzie oświadczył, że kwestyi tej na razie nie rozstrzyga, gdyż nie można się w tej chwili przekonać, czy wdrożono przeciwko Popiłce dochodzenie karne, czy nie. Wskutek tego odroczono w tej chwili niepewności rozprawę do jutra.

* * *

Lwów 19 sierpnia.

Przy równie licznem auditoryum, rozpoczęła się dzisiejsza rozprawa zaprzysiężeniem świadka Popiłki, gdyż dochodzenia przeciwko niemu dotąd nie wdrożono. Świadek ten był w pokoju podczas indagacyi ale ani gróźb żadnych nie słyszał, ani łańcuszków nie widział.

Następnie rozpoczęły się pytania obrony, w których stosowano bądź do Popiłki, bądź i to w większej części do p. komisarza Olszewskiego. Zaraz z początku przy pierwszem ruskiem zapytaniu odparł p. Olszewski, że aczkolwiek rusiński język chłopów rozumie, to tutaj na szczegółowe pytania obrońców natury prawniczej odpowiadać nie może, bo mógłby wielu rzeczy nie zrozumieć. Obrońcy poczęli pytać o rozmaite szczegóły, które p. Olszewski bez pytań ich podał sam już wczoraj. Wreszcie zbiegły pytania te tak ze swej określonej przedmiotem rozprawy granicy, że dr. Oleśnicki począł pytać o to, kiedy p. komisarz ma prawo aresztować, czy ma prawo aresztować, kiedy wolno mu przeprowadzać rewizye domowe itd.

Pytania te uchylił przewodniczący jako należące do przebiegu wyborów z dnia 2 marca a nie awantur z 22 lutego.

Jeszcze raz przy sposobności zapytania dra Dobryańskiego wyszła na wierzch kwestya językowa. Dopiero uwaga przewodniczącego, że równouprawnienie polega na tem, żeby do każdego mówić w zrozumiałym dla niego języku, złamała odium dra Dobryańskiego do języka polskiego.

Zawołano pierwszego świadka obwodowego Jakimowa. Zaprzysiężeniu jego sprzeciwił się prokurator, gdyż był on początkowo w śledztwie jako podejrzany o udział w gwałtach. Równocześnie zażądał prokurator uwięzienia Stecyszyna jako krzywoprzysięzcy. Obrona zażądała zaprzysiężenia Jakimowa. Trybunał oświadczył się przeciwko obudwu wnioskom prokuratora. Oddaniu Stecyszyna do śledztwa odmówiono, gdyż nie zachodzi obawa, ażeby na żandarma Grochala, który go miał bić, a którego miano przesłuchać jako świadka, mógł wpłynąć Stecyszyn, gdyby go nie uwięziono.

Matwij, Jakimów świadek odwodowy, do zeznań swoich poprzedników dodał następujące charakterystyczne słowa, które miał dr. Korol mówić do chłopów, jak powrócili ode dworu z tem, że wójt kazał im iść do domu. „Idit ne słuchajte wijta, bo jak pidete, to p. komisar podużaje (wyzdrowieje) i sam z pańskimy zrobyt wybory.“

Prokurator: Co p. Dr. Korol ma na to powiedzieć.

Dr. Korol: Mówiłem, żeby nie słuchali wójta bo on może chcąc się przypodobać dworowi, odsyła ich, aby potem z dworskimi wybory przeprowadzić.

Prokurator: Zaznaczam, że to ciężki zarzut. Dr. Korol namawiał ludzi do nieposłuszeństwa wobec wójta t j. najwyższej władzy we wsi.

Jakimów mówił jeszcze, że dr. Korol uspokajał ludzi, i kazał im zachowywać się cicho.

Przewodniczący: W śledztwie nigdzieście tego nie mówili, choć to tutaj kilka razy powtarzacie.

Świadek: Ja kazaw, ale ony pysaty ne chotiły.

Przew.: To nie może być.

Św.: No, to ja toho ne kazaw.

Następny świadek Wasyl Samulak, nie zaprzysiężony, gdyż pozostaje w śledztwie za przekroczenie przeciwko wójtowi, powtarza historyjkę o uspokajaniu chłopców przez dra Korola. Co zresztą do wiadomych już zeznań dodaje, to zostało już dotychczas rozstrzygniętem. Tę samą historyę o uspakajaniu powtórzył i drugi świadek odwodowy Ustyan i trzeci Zaliskow. Ten ostatni potwierdza prócz tego to, co mówił Matwijów, mianowicie: „Nie słuchajcie wójta“ i t. d. [illegible] między krzyczącemi, nie słyszał żadnego absolutnie krzyku.

Prokurator wskazał na ten szczegół zeznań tego świadka, jako znamienny dla jego wiarogodności.

Oleksa Fenicki, śpiewnym smętnym głosem opowiadał przebieg wyborów płynnie, szeroko, jak jaką smutną bajkę. W zeznaniu jego uderzał szczegół, że ludzie bali się iść do dworu, żeby ich p. Haut nie obił.

Przewodniczący: Co wy mówicie, toż was była cała gromada i jeden p. Haut miał by was obić?

Świadek: Ne znaju.

Powiedziawszy jeszcze o tem, że „odni kriczały ze złosty, a druhi z utichy“ odszedł ten świadek. Obrońcy zażądali ponownego przesłuchania świadka Czaplaka dla wyjaśnienia, kiedy właściwie dr. Korol mówił owe słowa „jakby koho rozderły“ czy przed ogłoszeniem wójta czy po niem.

Decyzya trybunału nastąpi po południu, kiedy też ukończy się postępowanie dowodowe.

* * *

Tarnopol 17 sierpnia.

(*Uszkodzenie ciała. — Żonobójstwo*).

Faktor tutejszy, Mojżesz Leib Ross, to jegomość bardzo sympatyzujący z władzami bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Trzydzieści dwa razy siedział już w areszcie i więzieniu za rozmaite nieczyste sprawki, dwadzieścia razy w inkwizycie bez rezultatu, a oto obecnie znowu postarał się o osadzenie siebie w kaźni. Powodem była i tym razem gorąca krew Rossa Poczubiwszy się na ulicy z niejakim Barnabem, pchnął swego przeciwnika nożem w pachwinę i zadał mu głęboką ranę. Za to skazany został na półtora roku ciężkiego więzienia.

Stefan Stadnik, radny z Kopeczyniec, pewnego razu, będąc w domu, potknął się o stołek i mocno się uderzył. Z gniewu i bolu, porwał stołek i odrzucił go z całej siły na bok. Nieszczęściem w tej stronie stała żona Stadnika. Stołek ugodził ją tak niebezpiecznie, że w trzy dni umarła Oskarżony z wielką skruchą i żalem przyznał się do winy, która tak fatalny przyniosła owoc. Za przekroczenie przeciw bezpieczeństwu życia skazany został na 3 miesiące więzienia.

KRONIKA.

Lwów 19 sierpnia.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni wyjechał wczoraj wieczorem do Koropca, a powraca w poniedziałek rano.

Sejmik relacyjny Dnia 24 bm. o pół do dwunastej przed południem złoży p Juliusz Gizowski, poseł do Rady państwa z grupy wielkich posiadłości okręgu wyborczego Sambor-Rudki-Staremiasto-Drohobycz-Turka, sprawę ze swych czynności poselskich. Celem wysłuchania tego sprawozdania upraszam pp. wyborców, aby raczyli w powyższym dniu przybyć do sali posiedzeń Wydziału powiatowego w Samborze.

L. Balicki.

Odznaczenie aktora. Fryderyk Beyer, pracujący bez przerwy przez lat 40 na scenie wiedeńskiego Burgteatru, otrzymał od Cesarza złoty krzyż zasługi.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe: w Kołomyi na 27, w Podgórzu na 3, w Tarnowie na 3, w Brzesku na kilkanaście posad nauczycielskich. Termin do 22 września. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę rzeczywistego na-

uczyciela rysunków w lwowskiej szkole realnej. Termin do 31 bm.

Choroba Ojca św. Z Rzymu donoszą: Papież dwukrotnie zemdlał. Lekarze orzekli, że gdyby zjawiska te się powtórzyły, mogłyby mieć niebezpieczne następstwa.

Ślub Maryi hrabianki Zyberk Platerównej, córki hr. Tadeusza i Zofii z hr. Aleksandrowiczów, — z hrabią Józefem Michałowskim, synem hr. Romana i Maryi z Koźmianów, — odbędzie się dnia 28 bm. w Warszawie.

Rada nadzorcza „Fabryki obuwia w Krakowie“, stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką, złożona z pp. Henryka hr. Mieroszowskiego, Władysława Ligięzy Niewiarowskiego, Dyonizego Kośnierskiego, dra Jana Gawlika, ks. Juliana Migdałka, Józefa Putiatyckiego, dra Jana Gumowskiego, Adolfa Morawieckiego i Jana Franciszka Nagla, ukonstytuowała się dnia 17 bm., wybrawszy prezesem p. Henryka hr. Mieroszowskiego, wiceprezesem p. Władysława Ligięzę Niewiarowskiego, a sekretarzem p. Jana Franciszka Nagla. Do komisyi kontrolującej wybrano pp.: dra Jana Gumowskiego i Adolfa Morawieckiego.

Próba dodawania. Od jednego z urzędników bankowego domu p. Maurycego Jonasza we Lwowie otrzymaliśmy następujące pismo:

„Próba dodawania, ogłoszona w *Przeglądzie*, wywołała formalną polemikę na temat jej genealogii. Nie przypisuję tej sprawie aż tyle doniosłości by warto było zarządzić *une recherche de la paternité* i zdecydować, kto był pierwszym wynalazcą tego środka przeciw bakteryom dodawania lub mnożenia, gdyż środek ten znany mi oddawna a przytoczony w podręcznikach Kaulicha, Pogessa i w. i. da się zastosować nie tylko przy dodawaniu i mnożeniu, lecz przy wszystkich czterech działaniach rachunkowych z równym skutkiem... niepewnym.

Próba taka, zwana „*Neunerprobe*“, nie zawiedzie wprawdzie nigdy biegłego matematyka, ale taki i bez tej próby obejść się potrafi, człowiek zaś, nie posiadający wprawy, na tej próbie absolutnie polegać nie może, o czem już autor korespondencyi, zawartej w ostatnim numerze *Przeglądu* wspomniał.

Autor tej korespondencyi jednak twierdzi, że jedyną niezawodną próbą dodawania jest dodawanie *ab ovo* w odwrotnym porządku. Otóż tak nie jest. Ponowne takie dodawanie jest wprawdzie — co się zresztą samo przez się rozumie — próbą niezawodną, ale nie jedyną, gdyż jest na to jeszcze inny sposób równie niezawodny, o wiele jednak praktyczniejszy, który sobie pozwolę przedstawić.

Chcąc np. sprawdzić czyli suma liczb:

5678
4231
729
5872
6541
7892
5875
423

wynosząca 37241 jest prawdziwą, dodajemy do siebie po kolei od góry na dół osobno:

tysiączki	5+4+5+6+7+5 =	32000
setki	6+2+7+8+5+8+8+4 =	4800
dziesiątki	7+3+2+7+4+9+7+2 =	410
jedynki	8+1+9+2+1+2+5+3 =	31
i otrzymujemy również . . .		37241

Im więcej rzędów liczb mamy do siebie dodawać, tem praktyczniejszą okaże się ta próba, gdyż zamiast ponownego zsumowania ogromnej ilości kolumn, redukujemy je za pomocą tej próby do pięciu lub sześciu tylko rzędów, które następnie tem łatwiej dadzą się zsumować, iż te cztery lub pięć rzędów zawierać muszą po kilka zer, stosownie do tego, czy to są tysiączki, setki lub dziesiątki.

Sposób ten jest daleko praktyczniejszym od ponownego dodawania, bo przedstawia dla rachującego pewne urozmaicenie w monotonnem i nużącem zajęciu dodawania.

Jest jeszcze jedna próba, również niezawodna, mianowicie dodawanie częściowe po kilka rzędów i zesumowanie następnie poszczególnych sum, próba to jednak mniej praktyczna od poprzedniej, jakkolwiek odpowiedniejsza może, aniżeli zwykłe powtarzanie dodawania w odwrotnym porządku.

Gabryel Steigelfest.

Pojedynek między gimnazystami K. i T. odbył się w tych dniach we Lwowie, na szczęście bez groźniejszych następstw. Kilka kropel krwi z lekkiego cięcia, jakie otrzymał 17letni K., uczyniło zadość honorowi, obrażonemu pomiędzy wziętemi z historyi... naturalnej.

Przejście przez szereg domów ks. Sapiehy, łączące ulicę Ossolińskich z ulicą Cichą i placem Wacława Dąbrowskiego na Chorążczyźnie, zamknięto od dni kilku. Bez wątpienia, właściciel tejże realności ma prawo zabronić przejścia przez kompleks swoich zabudowań; z drugiej jednak strony w interesie miasta magistraty same wystąpiłyby z inicyatywą i poparciem, aby — gdzie tylko można — dla zwiększenia linii komunikacyjnych tworzyć przejścia przez dziedzińce kamienic. Przejście przez domy ks. Sapiehy było bardzo ożywione i popularne, do tego dajemy wyraz prośbom nadesłanym nam przez kilku naszych czytelników, aby ta linia komunikacyjna znowu, jeśli można, była otwarta dla publiczności.

Przyjęcie polskich lekarzy na granicy rosyjskiej. Znany okulista ze Lwowa dr. T. Bałłaban opisuje przyjęcie, jakiego doznali lekarze polscy w Wołoczyskach. Kufrów na komorze wcale nie rewidowano. „Mam to szczęście — pisze dr. Bałłaban — że pierwszy dostaję paszport i wchodzę pierwszy na grunt już rosyjski. Z przeciwka zbliża się ku nam elegancki starzec w mundurze ze szlifami generała i przedstawiwszy się jako ekscelencya Kazański, wita w nas kolegów. Proszą nas, abyśmy się wstrzymali, gdyż polskich uczestników odwiezie za godzinę osobny pociąg. Tymczasem wchodzimy do sali restauracyjnej, gdzie przy wspaniałym bufecie, znakomitej kolacyi i wyszukanej przekąsce zgromadzonych wszystkich uczestników, pierwotne przykre uczucia ustąpiły miejsca miłemu rozczarowaniu. Gdyśmy zasiedli do stołów, rozdał excelencya Kazański piękny okólnik, w którym wita wszystkich kolegów na ziemi rosyjskiej i oznajmia, że specyalnie wysłany w tym celu ze stolicy, urzęduje tutaj przez czas pobytu dla przyjęcia wszystkich kolegów. W naszem imieniu dziękował kolega Kryński, któremu należy się szczera podzięka za wiele trudów, poniesionych dla zorganizowania wycieczek. „Po znakomitej kolacyi zajechało 6 wielkich wagonów I. klasy, a my, pożegnawszy się z uprzejmymi gospodarzami, pośpieszyliśmy dobijać się do spania. Lecz dobijanie się nie było potrzebne. Wagony, dane nam do dyspozycyi, przechodzą w swem urządzeniu wszystko, co dotychczas w tym zakresie stworzono. Każdy przedział jest co najmniej 1 miejsce i w sobie 6 łóżek wygodnych: 4 na dole, 2 zawieszone u góry. Nadto znajdują się w pociągu umywalnie, stoliki do gry w karty etc. Komfort we wszystkiem nadzwyczajny“.

Amerykanie w Krakowie. Do Krakowa przybyło onegdaj 14 pań i czterech panów, którzy stanowią nowojorskiej Ajencyi Arnaud de Potter, udają się w podróż do bieguna północnego. Goście amerykańscy zwiedzili historyczne pamiątki Krakowa i kopalnie w Wieliczce. Wśród pań znajduje się 70-letnia staruszka Miss Adams, zwiedzająca już po raz trzeci Kraków.

Kradzież obrazu. W Warszawie z wystawy Aleksandra Krywulta zabrał jakiś amator sztuk pięknych obrazek olejny Włodzimierza Łosia pt.: „Odpoczynek w drodze“. Ramę i kartkę z tytułem łaskawy złodziej pozostawił na miejscu.

Grzeczność dla dam w Szwajcaryi widocznie jest nieznaną. Na domysł ten naprowadza rozporządzenie rady miejskiej w Zurychu, postanawiające, iż pierwszeństwo do miejsc siedzących w tramwaju mają kobiety. U nas na szczęście w tym względzie nie potrzeba jeszcze rozporządzenia policyjnego.

Z konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego. Zapisy uczniów w konserwatoryum rozpoczynają się dnia 25. sierpnia i trwają do 9. września br., po którym to dniu, tylko na podstawie paragrafu 4. regulaminu, kandydaci przyjęci być mogą.

Radosna nowina. Księża dziekani gubernii mińskiej otrzymali od konsystorza mohilewskiego rozporządzenie, znoszące używanie języka rosyjskiego w dodatkowych nabożeństwach Kościoła katolickiego na Litwie. Ustępstwo to ma dla ludności katolickiej na Litwie wielkie znaczenie, bo jest spełnieniem gorących życzeń zarówno jej, jak i Stolicy św., a może także zadatkiem dalszych ustępstw. Rozporządzenie, o którem mowa, podajemy tu w całości, jak następuje:

„Ukaz Jego Ces. Mości, samodzierżcy wszechrosyjskiego z duchownego konsystorza rzymsko-katolickiego mohilewskiego. — Do dziekana . . . Konsystorz wysłuchał propozycyę administratora archidyecezyi mohilewskiej z 20 maja br., w której się podaje do wiadomości, że p. minister spraw wewnętrznych przy piśmie z 29 kwietnia przesłał J. Ekscelencyi komunikat kardynała sekretarza stanu J. Świątobliwości, odnoszący się do porozumienia, zawartego i najwyżej zatwierdzonego między rządem naszym a J. Św. Papieżem, które dotyczy kościołów, w których był wprowadzony język rosyjski w nabożeństwie dodatkowem, zakazany rozporządzeniem św. Stolicy Apostolskiej z 11 czerwca 1877 r.

„Na podstawie tego porozumienia J. Świątobliwość, obstając przy wymienionym zakazie używania języka rosyjskiego, pozwolił na odprawianie w przyszłości w tych kościołach nabożeństwa i na udzielanie tamże św. Sakramentów wyłącznie w języku łacińskim. J. Ekscelencya zaproponował przeto konsystorzowi wysłać ukazy do administratorów kościołów rzymsko-katolickich, w których się używało w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego, polecające nadal używanie w nabożeństwie i przy udzielaniu św. Sakramentów języka łacińskiego, podług ksiąg liturgicznych św. Kościoła rzymskiego. Postanowiono: zakomunikować to, o czem mowa w wymienionej propozycyi, wszystkim dziekanom gubernii mińskiej dla dokładnego wykonania i poinformowania administratorów kościołów rzymsko-katolickich, w których się używało w nabożeństwie dodatkowem języka rosyjskiego, wymagając przedstawienia do konsystorza pisemnych oświadczeń co do notyfikacyi wymienionego rozporządzenia, przy własnych sprawozdaniach dziekanów. Oprócz tego wysłać ukazy dla dokładnego wykonania do oddzielnych administratorów kościołów w Kojdanowie, Uzbieniu i Rakowie.“

Sprawa Verganiego. Sędziowie przysięgli, którzy wydali wyrok w procesie Verganiego, zamierzają wytoczyć proces o obrazę honoru *Deutsches Volksblatt*'owi. Pismo to uczyniło im z powodu ich werdyktu rozmaite zarzuty i posądziło ich o stronniczość.

Katastrofa kolejowa między Bozen a Bluman spowodowała dotychczas śmierć trzech osób. Mianowicie umarł konduktor pocztowy Meissner, energiczny w powstrzymaniu pociągu maszynista Medwed i palacz Zachelli, któremu wczoraj amputowano nogę. Ruch kolejowy napowrót podjęty.

Jeszcze o paszkwilu dr. Franki. Petersburski *Kraj* zamieszcza we wstępnym artykule znakomite uwagi o niefortunnej pracy dr. Franki. Między innemi czytamy tam: „Gdyby teorya Iwana Franki (tj. że społeczeństwo polskie kształci się na „zatrutych zdradą“ płodach poetyckich Mickiewicza) była słuszną, zdrada stałaby się w Polsce pospolitą, weszła w krew i ujawniłaby się w czynach. Czy, nie mięszając pojęć i nie podciągając pod pojęcie zdrady innych objawów i aktów ludzkich, można tego dowieść? Czy dużo było „walenrodystów“ w ciągu bieżącego stulecia? Pan Franko byłby w kłopocie, gdyby mu przyszło listę zdrajców ogłosić. Zasada „wallenrodyzmu“ pojmowanego dosłownie, była obcą charakterowi polskiemu“.

Kraj przypomina również, że na jego łamach w roku 1885 tenże sam p. Franko pisał o Mickiewiczu: „Geniusz litewskiego wieszcza zasiał zdrowe ziarna w licznych pokoleniach rusińskiego narodu...“

O mistrzowstwo Królestwa Polskiego odbył się w ubiegłą niedzielę doroczny wyścig cyklistów, urządzony przez warszawskie Towarzystwo cyklistów na przestrzeni 100 wiorst. Za teren wyścigu wybrano szosę od wsi Stojadła pod Nowo-Mińskiem do wsi Wielkie Ogrodniki za Łochowem. Do startu stanęło 17 jeźdźców.

O godzinie 1 m. 57 starter p. Lilpop opuścił chorągiewkę, dając jeźdźcom, ustawionym w 6-ciu szeregach znak do odjazdu. Ruszyli szparko z miejsca, mając sprzyjający wiatr za sobą, a przed sobą całe dziesiątki *leaderów* (prowadzicieli) jadących na tandemach i na rowerach na ochotnika. Prowadzili w całym wyścigu pp. Stanisław Wyhowski i Mieczysław Barański. Z powodu wcale nieosobliwej szosy i zbytniego skupiania się jeźdźców, w biegu wypadki następowały jedne po drugich, a przedewszystkiem dotyczyły pneumatyków, przekłówanych ostremi kamykami, gęsto rozsypanemi po szosie. Już na 26 wiorście od startu pękł panu Barańskiemu pneumatyk; przesiadł się więc na rower wyścigowy p. Juliana Osińskiego, który się z biegu wycofał, zadawalając się rolą *leadera*. To samo uczynili pp. Jan Abrahamowicz i Jan Skrodzki, na których dość w tym wyścigu liczono. Wkrótce potem pp. Osiński i Barański, jadąc prawie ciągle razem, wpadli do rowu a to z powodu wozu włościańskiego, u którego koń się wystraszył i zajechał im w poprzek całą szosę. Choć przytem uniknęli szwanku, nie zdołali się wraz z innymi cyklistami uchronić od wypadku później, i to już na samem ukończeniu wyścigu. Mianowicie na 3-ej wiorście przed metą, wskutek niefortunnych manewrów *leaderów*, wpadli na siebie, tworząc zbity wał ciał i maszyn pp.: Wyhowski, Wyczałkowski, Wittig, Osiński, Miodușzewski, Sadowski, Bystrzanowski, Horodyński, *leaderujący* także p. Barańskiemu, i wszyscy wynieśli z tego żywego zatoru więcej lub mniej silne, acz nie niebezpieczne powierzchowne obrażenia i stłuczenia. Mimo to dosiedli ponownie maszyn i przybyli do mety: 1szy skrwawiony i podrapany na rękach i kolanach p. Stanisław Wyhowski o godzinie 5-tej minut 12 sekund 22, czyli w 3 godziny 15 minut i 25 sekund; drugi p. Mieczysław Barański, który przyjechał o 15 sekund później.

W Stojadłach i na nieopodal ustanowionej mecie długim sznurem wzdłuż szosy wyciągnęło się zaimprowizowane obozowisko paruset cyklistów, przybyłych przeważnie z Warszawy i sąsiednich latowisk oraz mnóstwa letniczek, letników i włościan. Ci ostatni, niesfornością zachowania się w przejeździe przez posterunek sędziowski, wywołali kilka przykrych starć z cyklistami, stającymi w obronie tratowanych bez upamiętania kopytami końskiemi maszyn.

Dalsza kolej przybywania do mety jeźdźców była następująca: trzeci przybył pan Jan Mirecki, który przybył w 3 g. 29 m.; czwarty p. Czesław Schmidt w 3 g. 32 m.; piąty p. Bolesław Barański w 3 g. 36 m.; szóstym był p Konrad Ossowski; siódmym p. Bronisław Kudelski; ósmym p. Norbert Maliszewski; dziewiątym p. Henryk Hoch; dziesiątym p. Emil Liehr; jedenastym p. Czernew i dwunastym, ostatnim z przybyłych w terminie oznaczonym na 5 godzin, p. Antoni Wiśniewski w 4 g. 31 m. 40 s.

Po opatrzeniu okaleczonych wyścigowców, udali się wszyscy na stacyę Nowo-Mińsk, zamienioną na formalny klub cyklistów, a stąd w deszcz ulewny pociągami: kuryerskim i spacerowemi wrócili uczestnicy i widzowie 100-wiorstowego wyścigu do Warszawy.

Straszny przypadek. Z Budapesztu donoszą: Wczoraj policyant Fekete znajdujący się na strażnicy, zawadził przypadkowo o kurek nabitego rewolwera służbowego. Rewolwer wypalił i zranił stojącą obok żonę innego policyanta w skroń tak fatalnie, że nieszczęśliwa w kilka minut umarła. Wdrożono śledztwo karne.

Szkoła fachowa kolejowa. Namiestnictwo zezwoliło p. Stanisławowi Rudolffowi, b. urzędnikowi kolejowemu, na otwarcie i utrzymywanie pod jego osobistem kierownictwem prywatnej szkoły celem przygotowywania funkcyonaryuszy kolejowych do fachowych egzaminów służbowych.

Najpewniejszy środek na wierność małżeńską. Robotnik budowlany Lisowski pokłócił się wczoraj na placu Bernardyńskim ze swą żoną. Babina o przyjemnym wyrazie twarzy miała nieprzyjemny język i rozdrażniła swego męża do tego stopnia, że Lisowski w najwyższej pasyi przyskoczył do niej i... odgryzł jej nos, ale go zaraz wypluł, mrucząc: „Pfe!“ Kobietę zabrano do szpitala, a czułego małżonka na policyę. Tam oświadczył on, że jego żona była zanadto ładną, mogła więc wdać się w romanse z jego kolegami, a teraz na oszpeconą to nawet nikt nie popatrzy; przeto rada nierada musi mu pozostać wierną.

Zmiany właścicieli aptek. Aptekę w Kulikowie nabył od p. Dadleca p. Sinkowski z Florisdorfu; w Ropczycach od p. Damajna p. Leon Ader; w Sądowej Wiszni od p. Fruchtmana p. Jamrógiewicz; w Rohatynie od p. Dülla p. Jan Stenzel z Czortkowa.

Wskutek udaru słonecznego zmarł dnia 14-go bm. w Kuninie koło Żółkwi 29-letni parobek Łukasz Maśluk, chłop silny i zdrowy. Pozostawił wdowę i troje sierót.

Trąd w Wiedniu. Z Wiednia donoszą: Po mieście obiega zastraszająca pogłoska, że na klinikę powszechną dostawiono pewnego serbskiego oficera, innego zaś pacyenta na lecznicę Neumanowską, którzy cierpią na straszny nieuleczalny trąd. Zaniepokojenie jest tem słuszniejsze, że w szpitalach tych frekwencya chorych jest bardzo liczna i zachodzi poważna obawa rozwleczenia epidemii tej choroby. Dzienniki o tem jeszcze nie piszą, nie chcąc zastraszać czytelników, ale publiczność żywo komentuje te fakty, domagając się przeniesienia chorych do jakiegoś odosobnionego budynku, którego urządzenie i oddalenie od miasta dawałoby rękojmię, że zarazek okropnej choroby nie rozejdzie się i przyczyną większego nieszczęścia się nie stanie.

Zniknięcie dwóch młodych Rusinek. W nocy z 30 czerwca na 1 lipca b. r. dwie młode Rusinki: 18-letnia Anna Hnatow, żona Iwana i 20-letnia Anna Peryk, żona Hrycia z Libuchowy w pow. Skole, wydaliły się z domu, a wsiadłszy na pociąg na stacyi w Tuchli, wyjechały przez Stryj w nieznanym kierunku. Towarzyszył im Tymko Matwyjow. Zachodzi silne podejrzenie, że on oddał kobietę w ręce nieznanego handla dusz. Wszelki ślad o nich zaginął.

Z Żółkwi nam piszą: W królewskiem naszem mieście panują straszne nieporządki. Na ulicach brud i śmiecie, miotła bowiem tu należy do rzadkości. Chodniki zajęte są zwykle przez niańki i dzieci, tak, że przechodnie używać muszą gościńców; latarnie istnieją tu chyba na to, aby nie świeciły; nieczystości wszystkie wylewają tu wprost na ulicę, na plantacyach wyrostki niszczą drzewka, jednem słowem istna Abdera. Możeby rada gminna ocknęła się z apatycznej bezczynności i zabrała się energicznie do uporządkowania miasta. Wszak to jej obowiązek.

Konie w kapeluszach. W Londynie myślą na seryo o zaopatrzeniu koni w kapelusze. Impuls do tego dał raport konsula angielskiego w Bordeaux, gdzie tego rodzaju kapelusze słomiane są powszechnie używane. By wykazać pożytek z nich konsul donosi, iż na tamtejszej kolei konnej co rok przeciętnie dwanaście koni zdychało z powodu udaru słonecznego, zaś od czasu zaprowadzenia kapeluszy wypadki takie ustały zupełnie. Nadesłane przez konsula modele kapeluszy słomianych odesłano do Sutan, ogniska angielskich wyrobów ze słomy. Kapelusze te mają szerokie brzegi, dziury na uszy i wstążki do zawiązywania pod brodą. Towarzystwo opieki nad nad zwierzętami obstalowało takich kapeluszów znaczną ilość.

Zjazd farmaceutów. Jeszcze podczas wystawy krajowej w r. 1894, powstała w łonie magistrów farmacyi myśl urządzenia zjazdu współpracowników aptekarskich, mającego na celu omówienie najżywotniejszych kwestyi zawodowych, wynurzenie żalów, wypowiedzenie zamiarów i ustalenie planu działania na przyszłość. Dzięki jednak anormalnym stosunkom służbowym, wśród których farmaceuci żyją, wiec ten dopiero w bieżącym roku t. j. w niedzielę przyjdzie do skutku. Obszerny program tegorocznego zjazdu mieści w sobie kwestye, które nietylko farmaceutów, ale i szerszy ogół interesować powinny. Do tych należą: 1) Pomnożenie liczby aptek w Galicyi, 2) Reforma zawodowa na tle wyższych studyów odpowiadających nowoczesnym wymaganiom hygieny, 3) Dopuszczenie kobiet do farmacyi. Z tego powodu komitet zaprosił na zjazd nietylko członków zawodu, lecz także reprezentantów władz rządowych i autonomicznych, Izby lekarskie, Krajową Radę zdrowia, posłów do Rady państwa i na Sejm krajowy i przedstawicieli prasy. Ponieważ zjazd galicyjskich farmaceutów może przyczynić się do poprawy stosunków zdrowotnych w naszym kraju, mamy nadzieję, że dozna on należytego poparcia interesowanych czynników.

Samobójstwo. Robotnicy, pracujący przy torze kolejowym, spostrzegli dziś rano w lesie koło rogatki Janowskiej jakiegoś człowieka, zawieszonego na drzewie. Natychmiastowa pomoc była już bezskuteczną. W nieszczęśliwym agnoskowano robotnika kolejowego 34-letniego Adama Sabata. Denat był żonaty i pozostawił 2 dzieci. Żona jego przypuszcza, iż powodem samobójstwa był nagły obłęd.

Zmarli. W Krakowie Krystyna z hr. Ponińskich Milieska, wdowa po właścicielu dóbr, w 63. r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 18, w poł. 23 R., Bar. 766. Nieruchomy. Pogoda.

Najszczersza w świecie odpowiedź.

Jegomość do podlotka:

— O czem pani myśli, panno Maryo?

A podlotek na to:

— O tem, co mam odpowiedzieć, jeżeli mi kto zada takie właśnie pytanie...

Repertuar teatru imienia Al. Fredry (w sali Klubu pocztowego) Dziś we czwartek „Wyrodny ojciec“ krotochwila Fiszera w 3 aktach.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Z teatru.** Wczoraj rozpoczął swoje gościnne występy we Lwowie dyr. Antoniewski ze Stanisławowa, ze swym personalem. Dawano „Kulę u nogi“ Jana Szutkiewicza. Oto treść sztuki: Dziś mają się odbyć zaręczyny panny Zofii Tulikowskiej. Zebrali się goście, cieszą się, winszują, gdy wtem jak grom z jasnego nieba spada wiadomość, że bankier, u którego ojciec złożył kapitały, zbankrutował i uciekł. Aleksander Niewierski, starający się o rękę panny Zofii, córki pana domu — namyśla się, i przychodzi do przekonania, że nie wypada mu nic innego uczynić jak tylko zwrócić swe afekta ku innej pannie, Jadwidze Słomieckiej. Żeni się z nią, ale bogaty ożenek nie przynosi mu szczęścia. Pokazuje się, że bogata żona staje się kulą u nogi.

Niewierski w skutek rozrzutności swej żony, staje nad przepaścią. Zjawiają się wierzyciele, przykrości wzrastają; nieszczęśliwy mąż traci posadę, a żona ucieka z panem Fortunatem Wygrzywalskim do Monaco. Spadając ze stopnia na stopień, Niewierski w końcu tak zubożał, iż stać go tylko na mieszkanie — jak to mówią — „kątem“. Umiera tam biedak, uzyskawszy przebaczenie swych najbliższych.

„Kula u nogi“ to ani dramat, ni też „sztuka“, lecz całkiem zwykły na sposób niemiecki robiony melodramat. Osoby działające, nakreślone przez autora bardzo wyraziście, właściwie mało mają w sztuce do roboty. Dopiero w epilogu, który jest w swoim rodzaju arcydziełem, ożywia się akcya.

Wchodzimy do *domicilium doloris* Niewierskiego. Stary nauczyciel Krzyżowski spotyka tam muzykanta Drumlę, prowincyonalnego aktora Otelskiego, który kilka miesięcy ma zamiar czekać na otwarcie ogródków, dalej handlarza psów Kaletkę, kłócących się ciągle Michała i Michałowę i wiele innych typów z galeryi paryasów społecznych.

Ostatni ten akt najlepiej się udał autorowi. Jest to kolekcya typów tak różnolitych, a tak plastyczna, że mogłaby służyć za ilustracyę do znakomitych obrazków „Z krakowskiej nędzy“ ks. Badeniego.

Artyści teatru stanisławowskiego wywiązali się ze swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu publiczności. Dyr. Antoniewski wlał w swą rolę, nakreśloną przez autora szablonowo, tyle uczucia i prawdy życiowej, iż dał widzom najzupełniejsze zadowolenie estetyczne i znakomite złudzenie rzeczywistości.

Wybornym był w roli sympatycznego mieszczanina p. Bałabayder-Benza; dzielnie mu sekundowała jako żona, panna Linkowska, a drobną rolę potrafiła wyborną grą wysunąć na plan pierwszy pani Rożańska. Dobre nasze znajome z występów w teatrze hr. Skarbka panie: Benzowa i Szymańska okazały się świetnemi interpretatorkami powierzonych im ról. P. Hryniewicz, również znajomy ze sceny lwowskiej, objawił ogromny postęp w obyciu się ze sceną, zaś z epizodycznych ról wyróżnili się: panna Lipińska, pp. Karpiński, Kobryn, p. Gabryelski, Bogusiński i Czermański.

Osobna pochlebna wzmianka należy się p. Rożańskiemu za wyborne oddanie roli starego nauczyciela, oraz małej Maniusi Antoniewskiej, która w roli wnuka jego wykazała wiele talentu dramatycznego. Sztuka była wybornie reżyserowana i odegrano ją w szybkiem tempie. Wieczór spędzony wczoraj w sali klubu pocztowego, należał do bardzo przyjemnych. *ma.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 17 sierpnia.

(Z.). Wobec tego, że od pewnego czasu gotówka stale drożeje na wszystkich targach, przypuszczano, że prolongata zobowiązań przyjdzie w tym miesiącu z wielką trudnością, to też spekulanci zawczasu starali się rozwikłać swe zobowiązania i to wywierało dość znaczny nacisk na kursa. Tymczasem dziś zaczęła się już prolongata i pokazało się, że nie natrafia ona na zbyt wielkie trudności. Gotówki było podostatkiem i nawet drugorzędne firmy otrzymywały ją z łatwością na $4^1/_2$%. Okoliczność ta wytworzyła od początku przyjazną dyspozycyę giełdy, a w dalszym ciągu wzmacniała tendencyę sygnalizowana z Berlina ponowna zwyżka walorów górniczych. Jakoż i nasi spekulanci poczęli odkupywać te walory, zwłaszcza alpiny. Mimo to jednak znaczniejszych rozmiarów nie przybrały obroty dzisiejsze, tylko w górniczych i bankowych walorach panował ruch dość ożywiony, jednakże w rentach i papierach kolejowych była zupełna stagnacya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·40, węgierskie 398.50, Anglobanki 160·—, Uniony 299·—, Bankvereiny 258·75, Länderbanki 239·—, Ludwiki 217·—, Czerniowieckie 283·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·30, srebrna 102·35, austryacka złota 123·85, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 122·45, węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·64, 20-frankówka $9·52^1/_2$, marki 11.75—, ruble $1.27^3/_4$.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 17 sierpnia. Pszenica na jesień 11.53—11.58 na wiosnę 11.32 do 11.37, żyto na jesień 8.64—8.70, owies 6.49—6.52, kukurdza 5.16 rzepak 13.50 do 13.60.

Dość znaczne transakcye robiono w jęczmieniu, który kupowano dla browarów w Austryi Dolnej i na Morawie. Płacono za jęczmień słowacki od 8 złr. do 8 złr. 25 ct. loco staca, za morawski od 9 złr. 75 do 10 złr. 25 ct. z dostawą do Schwechatu.

§ **Wiedeń** 18 sierpnia. Pszenicę na jesień 11.65—11.72 na wiosnę 11.42—11.46, żyto na jesień 8.77. na wiosnę 8.83, owies 6.52, kukurudza 5.18, rzepak 13.40—13.50.

§ **Spirytus. Wiedeń** 18 sierpnia. 17.90—18.10.

Telegramy Przeglądu.

Praga 19 sierpnia. *Narodni Listy* donoszą, że gdyby wdrożone obecnie rokowanie pokojowe rozbiły się, to rząd prawdopodobnie wcale nie zwoła w tym roku Rady państwa.

Petersburg 19 sierpnia. Rada miejska urządza w dniu 24 b. m. wielką ucztę dla gości francuskich. Dla oficerów i marynarzy francuskich przygotowują cenne upominki.

Wiedeń 19 sierpnia. Wczorajszy dzień urodzin cesarza Franciszka Józefa obchodzono uroczyście w całej monarchii. Także za granicą obchodzono ten dzień uroczyście. W Wilhelmshohe, gdzie bawi cesarz niemiecki, odbył się obiad galowy, cesarz rosyjski wydał obiad w Krasnem Siole, w Bukareszcie z powodu nieobecności króla wydał obiad galowy prezes gabinetu Sturdza i wznosząc toast na cześć Cesarza wspominał o ostatnich odwiedzinach Cesarza w Rumunii, które na zawsze pozostaną w pamięci ludności tego kraju. W Konstantynopolu odbył się obiad u ambasadora br. Calice, na którym byli reprezentant sułtana i całe ciało dyplomatyczne. — Bardzo uroczyście obchodzono urodziny cesarskie w Kanei. Odbyła się tam wielka parada wojskowa, w której wzięły udział zarówno europejskie, jak i tureckie wojska. Obiad galowy odbył się na pokładzie admiralskiego okrętu austryackiego „Marya Teresa“. Wieczorem oświetlono rzęsiście ten okręt i całe miasto.

Madryt 19 sierpnia. Najwyższy sąd wojskowy potwierdził wyrok śmierci wydany na mordercę Canovasa. Egzekucya odbędzie się prawdopodobnie dzisiaj.

Wrocław 19 sierpnia. Burze gwałtowne nawiedziły znów znaczną część Szląska. Kilka osób zginęło od piorunów.

W miejscowościach Rogów i Zobten skutkiem zawilgocenia gruntów przez powódź wybuchł tyfus.

Ateny 19 sierpnia. Zaraz po podpisaniu preliminarzy pokojowych rozpoczną Turcy wycofywać swe wojska z Tessalii aż do rzeki Peneios, wszelako port Volo zatrzymają aż do zupełnego zapłacenia odszkodowania.

Między zbiegami tessalskimi grasują epidemiczne choroby.

Konstantynopol 19 sierpnia. W urzędowym komunikacie zaprzeczono kategorycznie pogłosce, jakoby ambasador angielski Currie poczynił u sułtana jakiekolwiek kroki w sprawie rozruchów, panujących w Indyach.

Skutkiem wczorajszego wybuchu bomby dynamitowej zginął jeden człowiek a trzech jest rannych. — Zamachy wczorajsze popełnili Ormianie. Uwięziono ich.

W banku Ottomańskim przychwycono jakiegoś Ormianina w chwili, gdy zapalał lont bomby.

Przeciw wszystkim trzem Ormianom wdrożono śledztwo karne.

W mieście panuje spokój zupełny.

Lwów dnia 19 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281.— do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90. 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·50 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97.90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58 Półimperyał 9.55 do 00.00 Rubel rosyjski papierowy 1.27·25 do 1.28·25 100 marek niemieckich 58.50 do 59 —.

Wiedeń 18 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 366·62, węgierskie akcye kredytowe 399.00, anglobanku 160·25, związku bankow. 258.75, unionbanku 299.00, länderbanku 240.00, kolei państwowych 349·37, lombardów 88·59, kolei nadłabskiej 259.25, akcye tytoniowe 162.00, rima 268·00, alpiny 136·25, renta majowa 102·35, renta koronowa węgierska 100.15, losy tureckie 64.75, marki 58·76, ruble 127.05.

51)

KTO WINIEN?

Powieść
przez
E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— To i cóżby z tego przyszło? — pogardliwie odparł małżonek. — Czyby mi to sprowadzało kundmanów do sklepu? Czy nie siedziałem wczoraj cały dzień, ziewając nad gazetą, za tym przeklętym kontuarem, a czyśmy przez to bogatsi dzisiaj?

— Przecie dwie panie przychodziły, Churchillu...

— Tak, lecz przerzuciwszy stosy walców i piosenek, odeszły nic nie kupiwszy. Żałuję, że nie handluję serami i węgorzami, albo kośćmi, staremi łachmanami i szczeciną, bo może znalazłbym wtedy uznanie u publiczności — zawołał muzyk, oburzony niesprawiedliwością losu.

— Nieraz ci radziłam, żebyś popróbował działalności swojej na innem polu — odparła żona wpół zrezygnowanym, wpół żałosnym przewlekłym tonem, drażniącym męskie nerwy, jak plusk deszczu o szybę.

— A, niech licho weźmie wszystko! — odburknął mąż, strząsając energicznie popiół z fajki. — Nie zniósłbym nieszlacheckiego zajęcia, choćby mi ono miało przynieść tysiące.

Łucya Green westchnęła cicho, pochylając się nad chorem dzieckiem i przytulając brudną jego rączkę do ust.

— Mnieby tam wszystko jedno było, Karolku, jakieby to było zajęcie, byleby ono nam dało pożywną strawę i odzienie. Zdawało mi się dziś, że mi ktoś nóż zatapia w sercu, gdy patrzyłam na te dzieciaki, idące do szkoły w połatanem ubraniu i wykoszlawionych bucikach Na co się to zda czekać jakichś zamówień na koncerta, które nie nadchodzą? Żeby nie cyrk od czasu do czasu i jakiś tam fortepian do nastrojenia, tobyś i pięciu funtów nie zarobił, jak rok długi. Gdyby nie moi... moi przyjaciele — dodała nieśmiało, spoglądając ukradkiem na męża, którego twarz spochmurniała nagle — gdyby nie ich pamięć o mnie, pomarlibyśmy wszyscy z głodu.

— Gdyby twoi przyjaciele nie otaczali się taką tajemniczością, to może poczuwałbym się do większej wdzięczności za ich dobrodziejstwa — cierpko odparł Green. — Przyznasz, że to nie jest przyjemnem dla męża, gdy żona otrzymuje pieniądze, nie wiadomo od kogo.

— Ale te pieniądze są równie pożądane przez ciebie, jak przeze mnie, Karolku. Pomagasz mi wydawać je.

— Sądzę, że mam prawo żyć, Łucyo?

— Nikt ci tego prawa nie zaprzecza, Churchillu. Czyż nie pracuję jak niewolnica, żeby módz ci dać porządny obiad na stół, a karmię dzieci byle czem, abyś tylko ty zastał ciepłą wieczerzę, gdy wracasz zmęczony wieczorem do domu? Ale to trochę ciężko dla nas, że musimy sobie odmówić wszystkiego, podczas gdy ty wydajesz pieniądze, które nam z taką trudnością przychodzą, w pierwszej lepszej kawiarni, zamiast spokojnie i przyjemnie siedzieć z nami w domu.

— Przyjemnie! — sarknął Green, pogardliwem okiem obejmując brudny pokój i zaniedbaną żonę. — Wiele można istotnie zaznać przyjemności wśród chmary wrzeszczących dzieciaków i gderającej od rana do nocy żony. Gdyby nie ta chwilowa rozrywka wieczorami wśród przyjemnego towarzystwa, poderznąłbym sobie gardło z nudów.

— Nie będę ja ci już długo zawadą w życiu — rzekła Łucya, podnosząc na niego cierpiące oczy, pełne łez. Spojrzenie było patetyczne, ale powtarzało się tak często, że straciło już wzruszającą swoją moc oddziaływania na serce męża. — A gdy mnie zabraknie na świecie, a ty nie zajmiesz się więcej dziećmi niż dotąd, to i one niedługo będą ci ciężarem; bo takie wątłe natury potrzebują ojcowskiej pieczołowitości i starania.

— Potrzebują ojcowskiej sakiewki, ot co jest. A moja pusta! — odparł Green, odkładając na stronę fajkę i zabierając się do wyjścia.

Poprawił sobie kołnierzyk i przeczesał włosy przed małem lusterkiem, zawieszonem nad kominkiem; potem opamiętawszy się, że może był trochę nazbyt szorstkim wobec niedołężnej istoty, którą wyniósł do godności swej małżonki, pochylił się nad nią i poklepał ją protekcyonalnie po ramieniu; dziecku zaś wystawił mały palec z drugiej ręki, który ono schwyciło, jakby jaką osobliwość.

— Nie martw się, stara! — rzekł wesoło. — Skrzypiące koło chodzi najdłużej. I ty będziesz skrzypieć lata całe.

— Nie sądzę, Karolku. Piersi mnie okropnie bolą i ból w boku wzmaga się z dniem każdym.

— To wszystko z przyczyny tych dyabelskich wiatrów wschodnich. Niech tylko nastąpi zmiana jaka w pogodzie, a zaraz ci będzie lepiej. No, no... uspokój się. Nic ci nie będzie.

— Gdzież ty się tak spieszysz, Churchillu?

— Na stacyę. Dają dziś koncert w Blackfordzie, na którym występuje jakiś nowy tenor, którego chcę słyszeć. Pojadę trzecią klasą dla oszczędności. Wrócę około pierwszej w nocy, Nie czekaj na mnie, Łucyo; ale pamiętaj, bym znalazł, jak zwykle, coś ciepłego do zakąszenia w piecyku.

Wyszedł, zanim miała czas zaprotestować. Łucya usiadła napowrót, kołysząc dziecko na kolanach, podczas gdy jedna łza po drugiej staczały się zwolna z jej zmrużonych oczu.

— Trzy szylingi za bilet kolejowy i jeszcze coś za herbatę, choćby nawet dali mu bezpłatne wejście na salę — obliczała w myśli. — Za pięć szyllingów miałabym nową parę bucików dla biednego Mattie, który już prawie boso chodzi. Mój Boże! a taka dumna byłam z muzykalnego geniusza Churchilla, gdy wychodziłam za niego; a teraz nabrałam obrzydzenia do wszelkich koncertów i popisów tego rodzaju.

Dzwonek od ulicy zabrzmiał chrapliwie, a Łucya zerwała się cała pomieszana i, ułożywszy dziecko w kołysce, pośpieszyła do sklepu, gdzie zastała nieznajomego mężczyznę, stojącego przed kontuarem i rozglądającego się dokoła.

— Czem mogę panu służyć? Może najświeższemi nutami? — zagadnęła mistres Greene, siląc się na najbardziej zachęcający uśmiech i udając żonę zamożnego kupca, choć dręczyła ją myśl o wypłowiałej sukni i potarganych włosach.

— Nie przyszedłem nic kupować — poważnie i grzecznie odparł nieznajomy. — Chciałbym tylko pomówić z panią prywatnie. Wszak mam przyjemność widzieć panią Green?

— Tak, do usług pańskich.

— Jestem znajomym mistres Dawley z Holbrook Farm.

— O! czy tak!... — zawołała Łucya, ożywiając się w jednej chwili — Bardzo miło mi jest powitać pana dobrodzieja. Mistres Dawley jest moją ciotką i najlepszą z ciotek. Jakże się miewa? Czy zdrowa?

— Świetnie wyglądała, gdym ją spotkał przed tygodniem na jarmarku w Highclere.

— Kochane Highclere! — westchnęła mistress Green. — Jak ja lubię to miasto! Nie takie ono piękne, ani eleganckie jak Avonmore, ale urodziłam się tam w pobliżu i znałam je gdy byłam młodą, wesołą dziewczyną, bez troski o jutro. W tem, widzi pan, cała różnica. Może pan pofatyguje się przejść tu, do drugiego pokoju, i zechce się rozgościć, jak u siebie w domu. Przepraszam tylko za nieład, jaki pan zastanie, ale mamy mieszkanie trochę ciasne, a przy dzieciach trudno jest utrzymać porządek.

— Niech się pani tem nie kłopocze — uspokajał ją Morton Blake. — Wiem, że przenosisz pani nieporządek z dziećmi nad porządek bez nich.

— To jest prawda, panie. Wolę już biedować z niemi razem, choć to ciężkie życie... oj! ciężkie...

Suchy kaszel poparł te słowa. Było to życie, które ciężarem swoim przygniatało ją do grobu.

— Chciałbym pomówić z panią o przeszłości, o tych czasach, gdy pełniłaś pani obowiązki w Templewood.

— O! sir, to były najszczęśliwsze lata mojego życia. Dziś widząc mnie, anibyś się pan domyślił, jaką wesołą, roztrzepaną dziewczyną byłam wtedy. Ale w czemże mogą pana te czasy interesować?

— I bardzo nawet. Zbieram szczegóły historyi pewnej rodziny, aby z tego wytworzyć sprawę sądową w którą jestem zamieszanym. Rozumie pani?

— Nie bardzo — odparła mistress Green zakłopotana. — Ale ja nie mam głowy do interesów. Mój mąż mi to zawsze powiada.

— Przebywałaś pani, o ile wiem, z miss Alicyą Rothtey przed jej wyjściem za mąż, nieprawdaż? — zagadnął Morton.

— Tak, sir. Byłam garderobianą miss Alicyi i jej sióstr. A co to był za śliczny kwiatek, proszę pana!... I tak ją śmierć skosiła bez litości, w pełni rozkwitu...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółki Hotel Żoria Zarządca W. Hodan